W WOLNEJ POLSCE

TYGODNIK WOJSKA POLSKIEGO NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE

M. p. niedziela, 26 lipca 1942 r. Rok III Nr. 28 (405)



Katedra w Gnieźnie

TREŚĆ ZESZYTU



Plac Napoleona w Warszawie

Poszukiwania

Poszukiwani(e):

Klimkowscy Paulina i Ryszard, przebywający ostatnio w Rosji,

Kogut Józef, ur. w 1919 r., zamieszkały przed wojną w Rucie, pow. Rawa Ruska, woj. lwowskie, ostatnio przebywał w Rosji,

Opitz Zdzisław i *Tadeusz* z Drohobycza,

Świecicka Celina, lat 22, z Otwocka, woj. warszawskie,

Jankowicz Stefan poszukuje krewnych i znajomych z Nowoświęcian, Baonów K.O.P. „Kleck“ i „Komańcza“ oraz z Rymanowa Zdroju,

Młodnicki Jerzy prosi o wiadomość o *Socha-Paprockim Franciszku.*

Wszelkie wiadomości o powyższych prosimy kierować do redakcji „Ku Wolnej Polsce“.

ODNALEZIENI

Pozsukujący *Bietkowskich Natalii* i *Ryszarda, Kantorskiego Stefana, Kuleszy Tadeusza, Kurzbarda Dawida, Krzyżanowskiej Walerii, Leligdowicza Mirosława* zechcą się zgłosić do redakcji „Ku Wolnej Polsce“ celem uzyskania informacji.

Wydawca: Sekcja Samodzielnego Referatu Oświaty i Kultury D-twa W.P.Ś.W. Adres Redakcji i Administracji: Polish Forces in Middle East.

Drukarnia Azriel, Tel-Aviv, Raanan 33.

KU WOLNEJ POLSCE

TYGODNIK WOJSKA POLSKIEGO NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE

M. p. niedziela, 26 lipca 1942 r. Rok III Nr. 28 (405)

DWIE ARMIE POLSKIE

Artykuł niniejszy jest dosłownym przedrukiem z ukazującego się „gdzieś w Polsce" tajnego wydawnictwa pod nazwą „Rzeczpospolita Polska".

Dwie ma dziś armie Rzeczpospolita.

Jedną z nich tradycyjny los polskiego żołnierza-tułacza rozrzucił po szerokim świecie. Dumne polskie znaki tej armii świecą na orlich skrzydłach naszych samolotów, niosących ogień walki, zemsty i zniszczenia w kraj wroga. Radośnie łopocą one na banderach okrętów polskiej marynarki wojennej, walczącej na morzach i oceanach. Srebrzą się na czapkach polskich wojsk lądowych, dzierżących straż w chmurnej Szkocji, bijących się w imię Polski wśród skwaru i piasków Egiptu, gotujących się gdzieś u stóp Kaukazu do spełnienia swej wielkiej a trudnej misji wschodniej, ćwiczących się w rzemiośle wojennym na gościnnej ziemi Kanady. Armia ta przejęła polski sztandar wojskowy z mdlejących rąk żołnierzy Polski wolnej, którzy w tragicznych dniach września 1939 r. bohatersko swój obowiązek względem Ojczyzny spełnili. Nową chwałą okryła i okrywa ten sztandar na polach bitewnych Norwegii, Francji, Afryki, na szlakach powietrznych, na dalekich przestrzeniach mórz. I czeka z utęsknieniem momentu, kiedy będzie mogła ruszyć z tym sztandarem z powrotem do Ojczyzny. Szczęsny, po stokroć szczęsny jest los polskich żołnierzy tej pierwszej z dwu dzisiejszych armii Rzeczypospolitej, bo dane im jest walczyć lub do walki się gotować jawnie, swobodnie, bo broń mają w dłoni i jeśli stają oko w oko z wrogiem, to jako mający równe szanse walki wojenni zapaśnicy.

Trudniejsza jest rola drugiej armii Rzeczypospolitej: szeregów walczących w kraju przeciwko wrogowi. Wśród straszliwie ciężkich warunków, które dają najeźdźcy przewagę sił i fizycznej przemocy, w których stałym środkiem działania tego wroga jest bezlitosny, okrutny terror, pozbawiony wszelkiego poczucia prawa, czy uczuć ludzkich, ta druga armia Rzeczypospolitej — Polska Podziemna — choć nie ima się dziś jeszcze za broń, walczy jednak nieugięcie przeciw najeźdźcy, środkami i w sposób obecnie właściwy; niesie poprzez kraj płomień buntu i oporu, podtrzymuje i roznieca wśród ogółu iskry uczuć patriotycznych, budzi czujność Narodu, hartuje społeczeństwo dla najpilniejszych narodowych zadań chwili, przygotowuje siłę dla zbliżającego się dnia Czynu Narodowego, który zrzuci jarzmo wroga, przywróci nam wolność i niezależny byt państwowy. Od dwu z górą lat przeciwstawiają się wrogowi, tu, w kraju, tysiące nieustraszonych bojowników tej drugiej armii Rzeczypospolitej poczynając od jej wysokich dostojników i wodzów, poprzez ogromne szeregi oficerów i żołnierzy walki i pracy politycznej, wojskowej, prasowej, informacyjnej, aż po liczne zastępy skromnych, a mimo to wielkich w swoim oddaniu sprawie narodowej i w swym bohaterstwie pracowników służb technicznych i pomocniczych. Są w tych szeregach, między innymi, starcy siwowłosi, są tysiące wzruszających i porywających swą odwagą, ofiarnością i poświęceniem kobiet, są młodziutcy chłopcy i dziewczęta, dzieci niemal, są ludzie, których stan zdrowia, stanowisko, czy warunki życia w pełni upoważniałyby do trzymania się z dala od niebezpieczeństw czynnej walki z wrogiem, a idący mimo to w ogień tej walki. Bez mundurów i odznak, wśród mroków konspiracji, cicho i bezimiennie, wpatrzeni w święte imię Polski, płomienni miłością Ojczyzny i sprawy Jej wolności — wszyscy żołnierze tej drugiej armii Rzeczypospolitej co dnia pełnią swą powinność, co dnia spokojnie, z żołnierskim męstwem patrzą w oczy groźnemu niebezpieczeństwu, co dnia czynią to, co czynić każe dzisiejszy program i plan walki z wrogiem. Wielu pada z ręki tego wroga, wielu idzie do kazamat Gestapo, do więzień i obozów koncentracyjnych. Reszta maszeruje dalej niezachwianie, walcząc z wrogiem nieugięcie. I tak maszerować, tak walczyć będą aż do dnia zwycięstwa.

Nie wszyscy Polacy, rzecz oczywista, znaleźć się mogą w czynnych szeregach tej drugiej armii Rzeczypospolitej. Nie jest to zresztą niezbędne ani konieczne. Zawsze i wszędzie część tylko narodu staje w dniach walki do służby czynnej w szeregach armii. Ale jeden jest dla wszystkich członków narodu, który chce w wojennych zapasach zwyciężyć, obowiązek: otoczenia walczącej armii serdeczną atmosferą gorącej miłości, ofiarne niesienie jej pomocy, udzielanie jej zawsze i wszędzie poparcia. I jeszcze jedno: obowiązek karnego, bezwzględnego posłuchu ogółu wobec zasad zachowania i postępowania, jakich walcząca armia wymaga od współobywateli, za których wspólne dobro czynnie walczy. Te obowiązki szerokiego ogółu szczególnego znaczenia i wagi nabierają w naszej sytuacji, gdy tak nierówne, tak ciężkie dla naszych walczących szeregów są warunki walki, gdy taką straszliwą przewagą dysponuje nieprzyjaciel. — Odwieczny, okrutny wróg najechał przed dwoma laty Polskę. Dwie jej armie, każda w swoim zakresie, przygotowują dzieło wyzwolenia Narodu i Państwa z tego najazdu. Nie każdy Polak jest obowiązany stanąć w czynnych szeregach drugiej z tych armii. Ale nikomu, kto prawdziwie polskie nosi w piersiach serce, nie może być obojętnym przebieg i rezultat tej walki. Ale nikt, dla kogo wyraz P o l s k a nie jest pustym dźwiękiem, lecz drogim i świętym pojęciem — nie może bezczynnie i biernie przyglądać się toczącym się z wrogiem zapasom...

Miną obecne koszmarne czasy. Wróci normalne życie

wolnej, niepodległej Polski. Przyjdą dni rozważań drogi, która wiodła do wolności, dni wspomnień o ofiarach, które drogę torowały. Przyjdą dni rachunku sumień i ważkich wobec samego siebie pytań: jak żyłem wtedy, gdy toczyła się walka o wyzwolenie Polski, jakim był mój stosunek do tych, co walkę tę prowadzili, czy spełniłem to, do czego byłem wówczas, jako Polak, obowiązany. Kto chce, aby mógł wówczas jasno i spokojnie w głąb swej duszy i swego serca patrzeć i nie mieć sobie nic do wyrzucenia — niechaj już dziś czujnie wytęży wzrok i słuch, niech szczerze, pilnie szuka dróg gorącego, serdecznego zespolenia się z Polską Walczącą. Wszyscy Polacy pod Jej hasła! Wszyscy do Jej boku! Wszyscy na drogę karnego, zwartego działania w myśl zasad toczonej przez Nią walki!

DOKĄD IDZIECIE?

Przymierze niemiecko-włoskie, zwane przez swych twórców „paktem stalowym", miało regulować współpracę Rzymu i Berlina dla realizacji celów politycznych obu tych stolic.

Tworząc w centrum Europy blok rozporządzający przeszło stumilionowym rezerwuarem ludzkim, pakt miał przez swe postanowienia zapewnić kompletne zgranie z sobą polityki zagranicznej Niemiec i Włoch, a przewidując równocześnie ścisłą współpracę wojskową, dać tej polityce całkowite poparcie wszystkich rozporządzalnych sił obu państw. W tym celu pakt przewidywał stałe uzgadnianie zarówno linii politycznych, jak i współpracy wojskowej.

Walory, jakie Niemcy i Włochy wnosiły do współpracy w chwili formalnego jej utwierdzania, były mniej więcej równe. Rzesza kończyła organizować swą armię, rozporządzała niewielką wprawdzie, ale nowoczesną marynarką wojenną i mogła rzucić ponadto na szalę wydarzeń całą zdolność wytwórczą wielkiego aparatu przemysłowego. Włochy miały do dyspozycji znaczną flotę wojenną, równą francuskiej, dość dużą armię, a ponadto imperium kolonialne w Afryce, które dawać mogło szereg baz dla ewentualnych wspólnych operacji wojskowych niemiecko-włoskich.

Z postanowień paktu i z jego ducha wynikało, że żadne z dwóch państw nie może zaskoczyć drugiego takimi pociągnięciami, które w myśl litery układu wymagałyby poparcia ze strony całych rozporządzalnych sił drugiego partnera. Miało to być asekuracją dla każdego ze sprzymierzeńców, zwłaszcza zaś dla tego, który z biegiem czasu okazałby się słabszy, że nie będzie przez drugiego partnera stawiany wobec faktów dokonanych, a co za tym idzie, że jego siły nie będą wykorzystywane dla celów i interesów nie własnych, a silniejszego sprzymierzeńca. Było to również ukrytą furtką dla legalnego zerwania przymierza, oczywiście w sprzyjających warunkach.

Od początku nie ulegało wątpliwości, że z dwóch partnerów zawierających układ dla osiągnięcia korzyści terytorialno-politycznych, większe zyski może zeń wyciągnąć silniejszy. Wiara jednak w możliwość realizacji wojny błyskawicznej była widocznie tak wielka po stronie włoskiej, że Włochy nie brały dostatecznie pod uwagę czynnika czasu, który we wzajemnym układzie sił sprzymierzeńców musiał grać na niekorzyść Rzymu.

Istnieją poszlaki pozwalające przypuszczać, że już godzina zbrojnego wybuchu konfliktu obecnego została Rzymowi narzucona przez Hitlera. Pierwszego września 1939-go roku Włochy jeszcze nie były gotowe do wojny. Nie znaczy to wcale, żeby od początku nie chciały wziąć w niej udziału, ale wydaje się być faktem, że potrzebowały jeszcze dość długiego czasu, by zbrojenia swe podciągnąć do poziomu, jakiego od nowoczesnej armii wymaga wojna obecna. Nie zostały wprawdzie ujawnione jakiekolwiek oficjalne nieporozumienia wynikłe pomiędzy partnerami na tle jednostronnej decyzji kanclerza Rzeszy. Przeciwnie, prasa włoska i niemiecka wyraźnie stwierdzały, że rozkład działań sojuszników jest w czasie z góry ustalony. Ale tym niemniej we włoskich kołach politycznych nie ukrywano pewnego zdziwienia, że Hitler wybrał moment dogodny wprawdzie dla Niemiec, ale niekoniecznie uzgodniony z Rzymem.

Te niedyskrecje włoskie można było tłumaczyć chęcią podkreślenia ze strony Rzymu na początku konfliktu pewnej rezerwy w stosunku do poczynań niemieckich, ale tym niemniej były one również objawem zaniepokojenia w obliczu sytuacji, w jaką Włochy zostały wciągnięte przez Rzeszę.

U podstaw tego zaniepokojenia leżała niewątpliwie obawa przed zachowaniem się armii francuskiej, które nie mogło być z góry znane miarodajnym czynnikom włoskim, a niekoniecznie musiało wykluczać uderzenie na niezupełnie przygotowane Włochy, jako na sprzymierzeńca Niemiec.

Dziesięciomiesięczny okres czasu pomiędzy rozpętaniem konfliktu przez Niemcy, a przystąpieniem do wojny Włoch, był wykorzystany przez te ostatnie dla dozbrojenia się. Ale prawdopodobnie nie tylko w tym kierunku. Nie jest zupełne wykluczone, że okres ten Włochy wyzyskały również i dla dalszych targów ze swoim partnerem w celu wyciągnięcia jak największych korzyści za ewentualne usługi. Miały możność, zależnie od rozwoju sytuacji, postawić pod znakiem zapytania nawet samo funkcjonowanie aliansu wysuwając argument, że chwila wybuchu zbrojnego konfliktu została określona przez Berlin pod kątem widzenia interesów niemieckich, nie włoskich.

Dosyć duże stosunkowo umiarkowanie prasy włoskiej, o ile chodzi o akcenty wojownicze w początkowym okresie konfliktu, pozwala przypuszczać, że Włochy nie miały nic przeciwko temu, by okres zmagań wojennych bez ich udziału trwał jak najdłużej. Ciągnęły przecież duże korzyści ze swej sytuacji państwa nie wojującego. W miarę jednak rozwoju wypadków ton prasy stawał się coraz ostrzejszy. Ale z zaostrzaniem się kampanii prasowej wyraźnie nie harmonizowały ciągle jeszcze dosyć powściągliwe oświadczenia czynników oficjalnych.

Zawrotny bieg wydarzeń sprawił, że polityce włoskiej zabrakło hamulca, jakim była obawa wplątania się w niepewną awanturę. Ze wszystkich czynników wywierających wpływ na politykę Italii decydującym okazało się błędne osobiste przeświadczenie Mussoliniego, że Niemcy nie mogą przegrać wojny. Ono zdecydowało o czynnym wystąpieniu Włoch po stronie Berlina; ono nakazało Włochom uderzyć na rozbitą już Francję w obawie, że dalsza zwłoka może postawić Rzym poza obrębem wojny i poza ewentualnym podziałem zysków; ale i ono okazało się w rezultacie największą pomyłką polityki włoskiej. Nie tylko bowiem pozbawiło Italię wszystkich korzyści płynących z sytuacji dużego państwa pozostającego poza zasięgiem konfliktu, ale przykuło Włochy do rydwanu Niemiec skazując je na prowadzenie walki ze zmiennym może szczęściem, ale walki na pewno długiej i na pewno beznadziejnej.

Mussolini nie wierzył w opór, a tym mniej w zwycięstwo W. Brytanii; nie wierzył, by wojna po rozbiciu Francji mogła trwać długo. Przez to poza postawieniem Włoch przed widmem ostatecznej klęski naraził je jeszcze na ponoszenie wszystkich konsekwencji, wypływających ze zmiany stosunku sił między Włochami a Rzeszą jeszcze w okresie trwania zbrojnego konfliktu. Z partnera równorzędnego stał się dość szybko zupełnie zależny od Berlina.

Co więcej! Doprowadził Włochy do takiej sytuacji, że w grze prowadzonej przez niemieckiego sojusznika Italia pozostając w charakterze pierwszego sprzymierzeńca Rzeszy zaczyna nie wytrzymywać konkurencji politycznej z wspólnym wczorajszym pobitym wrogiem — Francją Marszałka Petain'a.

Jest rzeczą bardzo charakterystyczną, że natychmiast po przystąpieniu Włoch do wojny w czerwcu 1940-go roku ukazał się w „zglajchszaltowanej" prasie niemieckiej szereg artykułów podkreślających, że Italia weszła do wojny z własnej woli, bez żadnych nacisków ze strony Rzeszy, dla realizacji swych własnych celów politycznych.

Berlin dawał w ten sposób do zrozumienia Rzymowi, że wobec rozbicia Francji i zagrożenia Anglii inwazją, która w pojęciu niemieckim powinna się była udać, wystąpienie Włoch nie może być uważane za chęć okazania pomocy sojusznikowi, bo ten już sam sobie potrafi dać radę.

Oznaczało to nie tylko, że w istniejących warunkach Niemcy nie mają żadnych obowiązków do obrony interesów włoskich, które Italia powinna zabezpieczyć własnymi środkami, ale było zawoalowanym uprzedzeniem, że siły, którymi rozporządza Rzesza, będą użyte przede wszystkim dla obrony interesów niemieckich, chociażby włoskie musiały na tym ucierpieć.

Pierwsze konsekwencje takiego stanowiska niemieckiego nie kazały na siebie długo czekać.

W okresie poprzedzającym przystąpienie Włoch do wojny prasa niemiecka stale podkreślała, że wszystko, co znajduje się na południe od północnych wybrzeży Morza Śródziemnego stanowi „przestrzeń życiową" włoską. Niemcy rzekomo nie miały tam żadnych interesów. Wyjątek czyniono dla Hiszpanii, której jeszcze w okresie trwania kampanii francuskiej przypominano o francuskim Maroku i o wielkiej roli polityczno-historycznej, którą Hiszpania ma do spełnienia w zachodniej strefie Morza Śródziemnego i na Oceanie Atlantyckim. Było to podyktowane kalkulacjami na wpływy hiszpańskie w Ameryce łacińskiej oraz na możliwość ewentualnej interwencji hiszpańskiej w południowej Francji i w Gibraltarze.

Ale już po rozbiciu Francji Niemcy raptownie dokonują rewizji swych poglądów w kwestii „Lebensraumu" i ogłaszają Afrykę za wspólny „obszar życiowy" niemiecko-włoski.

Jest to oczywiście handel cudzą skórą, ale tym niemniej świadczy o dużej bezceremonialności w stosunku do rzymskiego alianta.

Łatwa inwazja wysp brytyjskich, na którą liczył Berlin, okazuje się mrzonką. Coraz bardziej staje się jasnym, że wojna trwać będzie długo. Niemożność zniszczenia Anglii na wyspach zmusza Hitlera do szukania innej drogi prowadzącej do rozbicia Imperium Brytyjskiego. Jedna z tych dróg prowadzi przez Morze Śródziemne, Afrykę Północną, Egipt, Irak i Iran do Indii; druga — przez Rosję, Kaukaz i Iran.

Trudności, jakie się przed Hitlerem piętrzą na każdym z tych dwóch szlaków, są bardzo duże; ryzyko jednak może być w zrozumieniu kanclerza do pewnego stopnia zmniejszone zależnie od stanowiska rozbitej Francji. Jej współdziałanie, chociażby miało wyrażać się tylko w formie życzliwej neutralności, może być dla Niemiec bardzo cenne.

Hitler bardzo się boi walki na dwa fronty i nie chce dopuścić, by terenem stworzenia drugiego frontu stała się właśnie Francja. Ma to dla niego bardzo poważne znaczenie zarówno ze względu na toczącą się kampanię w Rosji, jak i z uwagi na kampanię północno-afrykańską. Jeżeli nawet nie liczy się możliwością pozyskania Francji petainowskiej w takim stopniu, by to pozwoliło mu na wykorzystanie francuskiej floty wojennej, to dąży niewątpliwie do tego, by Francja Vichy przez życzliwą swą neutralność nie tylko zabezpieczała plecy Niemcom, ale ponadto świadczyła szereg innych usług na rzecz „nowego ładu".

Usługi, jakie Vichy może oddać Hitlerowi zachowując bodaj tylko życzliwą neutralność, a także szkody, które może wyrządzić przerzucając się otwarcie na drugą stronę, są tak wielkie, że wszystko to zmusza dyktatora Niemiec do bardzo ostrożnej gry wobec pokonanej Francji. Gry, równocześnie nie pozbawionej nacisków i szantaży w stosunku do Vichy, jak i przechodzącej do porządku dziennego nad pretensjami sprzymierzonych Włoch, o ile wymaga tego interes Niemiec.

Można bez przesady powiedzieć, że jednym z najważniejszych zagadnień stojących przed Niemcami na terenach opanowanych przejściowo przez wpływy niemieckie jest problem współpracy z rozbitą Francją.

Stosunki włosko-niemieckie schodzą wobec zagadnienia tej współpracy w ocenie niemieckiej na drugi plan, a defetyzm, niechęć do walki i niewiara w przyszłość Francji, cechujące koła polityczne Vichy, znakomicie ułatwiają Hitlerowi grę pomiędzy Vichy a Rzymem, w której stawką jest zupełne podporządkowanie Berlinowi zarówno Vichy jak i Rzymu.

Zresztą Włochy wykazały swą słabość militarną. Ponad to, co już dały na rzecz współpracy z Niemcami, niewiele więcej dać są w stanie. Kampania wojenna w Afryce północnej w bardzo poważnym stopniu prowadzona jest przez siły niemieckie. Wątpliwe, czy dla interesów włoskich.

Rzym jest w tej chwili tak związany z Niemcami, że Hitler może jeszcze bez obawy przechodzić do porządku dziennego nad pretensjami Italii. Trzyma też na wodzy wszystkie zapędy włoskie w stosunku do Vichy. Bez znaczenia jest fakt, że od czasu do czasu prasa włoska w bardzo ostry sposób atakuje Vichy przypominając mu, że jest tylko powiernikiem zarządzającym pewnymi terytoriami, wchodzącymi przed wojną w skład Republiki Francuskiej. Robi to tylko wtedy, gdy na to pozwolą dyrektywy z Berlina i tylko w takim stopniu, w jakim odpowiada to Niemcom.

Na przykładzie francuskim Włochy coraz lepiej zdają sobie sprawę, że polityka Mussoliniego ciągnie je do przepaści, że każe im ponosić ofiary dla interesów Rzeszy. Nawet w stosunku do rozbitego przeciwnika muszą ustępować, bo tak każe dzisiejszy sprzymierzeniec.

Sam Mussolini, pchnąwszy Włochy do awantury, która prędzej czy później skończy się dla nich katastrofą, może się jeszcze łudzić, że za wszystkie upokorzenia włoskie zapłaci Francja przy zawieraniu pokoju.

Tylko łudzić. Bo jednym z warunków zawieszenia broni na froncie francuskim było postanowienie, że traktaty pokojowe francusko-niemiecki i włosko-niemiecki będą zawarte dopiero po rozbiciu Wielkiej Brytanii.

A to traktaty te jako realizację życzeń włosko-niemieckich przenosi w dziedzinę fantazji.

Nic więc dziwnego, że poza zasięgiem Gestapo, tak samo urzędującej we Włoszech jak w Rzeszy, przeciętny Włoch pyta się już dziś w głębi duszy: Quo vadis Italia?

Ale analogiczne pytanie można postawić pod adresem Rządu w Vichy.

Dokąd idziecie?!...

Z. N.

CIVITAS GNEZDUN

(Opowiadanie)

Miał smak gliny na ustach, który rozlewając się na podniebieniu, uderzał o jamę gardła, przeważał wszystkie inne wrażenia — istniał już w mózgu, tak jak myśl istnieje — wyraźny, ostry. W mózgu jeden po drugim odmykały się obrazy minione — smak gliny rozlał się na niewywołanych kliszach przeszłości i dawał im życie.

Przypominał sobie nagle wilgotną, głęboką bruzdę na polu ojca (kartoflisko? buraki?), w którą upadł biegnąc z książkami do szkoły. Nie potknął się — nie. Zasłabł. Głodny był, więc ten smak ziemi w bruździe próbował go nakarmić i wydać świadomości z powrotem.

Na kwadratowym dnie dołu, na którym leżał teraz, czując głód gliny na wargach i oczach — ziemia wywoływała wspomnienia — nie ból. To samo wrażenie jak wtedy pod Krakowem na polu ojcowym, powtarzało się ze ścisłością dokumentu. Myślał: ziemia pachnie życiem i śmiercią. Przywraca do przytomności ostrym smakiem gliny i przywala pusty mózg, żeby nie dźwignął się odrastającymi jak gałęzie wspomnieniami. Bał się ziemi, bo był chłopem. Kochał ją przez lęk i namiętność.



Moneta z wizerunkiem Bolesława Chrobrego

Instynkt lęku rozmnożył w nim wrażenie wywołane smakiem gliny. Próbował dźwignąć ciało z chłodnego dna. Dłonią oparł się o śliską ścianę. Poczuł dopiero teraz ból. Dłoń miał rozdartą o drut kolczasty. Skąd ten drut... Aha!

Bruzda na polu ojcowym zawirowała i obrazy zaczęły się zamykać jak wieka pudełek. Podniósł oczy ku górze. Kwadrat powietrza wyłożony chmurami istniał martwo. Chciał coś powiedzieć, czegoś zawołać. Płat gliny ciążył na dolnej wardze. Skaleczoną dłoń oderwał od glinianej ściany i przeniósł ku ustom. Zdjął wilgotny płat, niszcząc zarys smaku — świadomość się przejaśniała.

Przypomniał sobie samemu, że tu go wepchnięto. Dostał kolbą w głowę, szpadel mu z rąk wypadł, poślizgnął się i runął w dół, który od czterech dni kopał. Tam w górze, gdzie ten kwadrat zachmurzony, czyha człowiek z karabinem. Jeśli wyskrabie się na wierzch, zobaczy tego człowieka znowu.

Spojrzał na płat gliny w skaleczonej dłoni. Nie mam siły wstać — ręka mnie boli. Zostanę tu. Chciał spróbować siły ścięgien — zamknął dłoń ściskając glinę. Zabolało go znowu. Już nie myślał o jasnym kwadracie na górze i o kolbie.

Co to? Kamień w grudce gliny? szkło?

Rozwarł palce. Na ciemno-żółtym płacie leżała lśniąca, cienka blaszka. Wtłoczona w glinę świeciła jak oko. Podsunął nogi pod zdrętwiały kadłub i usiadł w kucki. Przyjrzał się blaszce. W mózgu zapaliło się światło, pamięć rozdarła ciemną zasłonę zmęczenia i apatii — jakaś nowa energia przeniknęła oczy, palce, nogi, całe ciało.

Był pewny tego, co widział. Naokoło konturu twarzy istniał napis. Moneta zachowała pamięć tysiąca blisko lat o „Bolizlaus". Paznokciem podważył blaszkę. Drżał. Spojrzał na stronę odwrotną.

Tak nie mylił się. Jest krzyż na odwrocie! Cztery punkty pomiędzy ramionami krzyża. Zaczął palcem przecierać krawędź monety. Przeczytał prawie głośno „Civitas Gnezdun".

Rzucił się wzrokiem ku górze, ku kwadratowemu otworowi wypełnionemu niebem. Chmurny strop miał rysy surowe jak człowiek wyrysowany na monecie. Powietrze pachniało wilgocią. Wiedział, że tam za żelazną mocą karabinu, za niemiecką mową przekleństw i wyzwisk — oddycha rzeka. Oddech jej ogarnia niebo, spada z chmur na ziemię, aż tu nawet na dnie glinianego dołu woń wodna rozsnuwa się, żyje przeszłością płynącej rzeki.

Rzucił się ku otworowi, nie zważał na skaleczoną dłoń, nie czuł bólu ścierpniętych a teraz rozprostowujących się nóg — cokolwiek się stanie, on musi stąd wyjść. Włożył monetę do ust, żeby jej nie zgubić, pnąc się ku górze. Czuł językiem chropowatość blaszki. To litery! Civitas Gnezdun!

Już nie wirowała bruzda wilgotna z ojcowego pola — na osi wspomnień zaczęły się poruszać obrazy nowsze, świeższe.

Chwytając się dłonią krawędzi dołu zobaczył wewnątrz głowy, w perspektywie myśli — mury krakowskiego Uniwersytetu, gabloty pełne monet i medali, zaszeleściło kilkaset kart zadrukowanych od podmuchu radosnego marzenia. Zapach gliny zagubił wrażenia głodu, przywarł do silniejszej pamięci — człowiek, trzymający pod językiem monetę Bolesława Chrobrego, poczuł się dumny. Za ten pieniądz, znaleziony na dnie dołu, wykopanego w stolicy Śląska przez ręce polskie.

Kiedy znalazł się na wierzchu, nie szukał oczami Niemca, nie zauważył karabinu, patrzał na rzekę, na wieżę kościoła Św. Magdaleny — uświadamiał sobie przy pomocy zbiegających się zewsząd myśli, że jest we Wrocławiu, że pracuje razem z pięćdziesięcioma Polakami w pobliżu dworca kolejowego jako zesłaniec.

— Weź szpadel, otrzyj sobie krew z policzka — usłyszał szept z boku. Ktoś podawał mu znajome, nienawistne narzędzie. Oparł się o szpadel i wciąż patrzał.

Wtedy usłyszał skrzek butów. Ciężki krok szedł ku niemu. Oderwał oczy od zarysu wieży. Odezwano się do niego po niemiecku. Musiał odpowiedzieć — koniecznie — choćby zwykłym, polskim: „tak jest". Wiedział, co znaczy nie odpowiadać, gdy człowiek z karabinem pyta. Otworzył usta i wypchnął językiem blaszkę; spadła na rozchyloną dłoń.

— Co tam macie? — Niemiec posunął się krok naprzód.

Odrzekł używając słów, które przedtem już przyszykował: „tak jest!" Zabrzmiało to dziwnie arogancko. Zanim pomyślał, jak postępować dalej, dłoń skaleczona zawarła się sama.

— Co tam chowacie? — Niemiec schwycił go za rękę i wydarł blaszkę rozdrażniając zakrzepłą krew na dłoni.

— Stara moneta! Gdzie ją znaleźliście? W dole? Tam? — pokazał ruchem kolby kwadratową jamę.

— Tak jest! — Krew ciekła po dłoni; piekło coraz mocniej. Niemiec schował monetę do kieszeni i spojrzał w głąb dołu.

— Kopcie! — krzyknął nagle głośno i podniósł rękę. Szpadel poruszył się. Na trzonku ślad po ręce zabarwił się krwią. Szpadel wbił się w glinę. Człowiek znowu przypomniał sobie smak ziemi. Pomyślał refrenem: życie i śmierć.

Nie pracował długo, bo go zawołali do ceglanego domu w pobliżu baraku, gdzie był telefon i siedział krótki, ryży Niemiec z psem. Pies zawarczał, gdy wszedł do środka.

— Doktór Johann Nadel chce was widzieć. Odstawią was do miasta, do muzeum.

— Tak jest, powiedział w pustce ogromnej, jaką czuł pod czaszką. Za oknem leciały ptaki. W kierunku rzeki. Dwóch umundurowanych Niemców weszło do izby. Pierwszy otworzył drzwi. Poszedł za nim.

Ciemno-zielone auto stało pomiędzy ceglanym domem a barakiem. Zza baraku wyleciały znów ptaki. Jeszcze pachniało rzeką. Wiedział, że jadąc koło muru, zalepionego plakatami, miną na rogu ulicy napis „Breslauer Zeitung", potem czerwony słup, chude drzewo i znów będzie zakręt...

W muzeum kazali mu czekać w korytarzu. Ławka stała koło drzwi, nad którymi wisiał obraz: „Wzięcie Wrocławia przez Prusaków". Na przeciwległej ścianie całkiem „a propos" znajdował się portret cesarzowej Marii Teresy. Zaczął mimowoli myśleć o Hohenzollernach i Habsburgach.

Otworzyły się drzwi, zawołali go do środka. Za biurkiem siedział stary, schorowany człowiek. Mundur hitlerowski wisiał na nim, fałdując się niezgrabnie.

Dr. Nadel zapytał po niemiecku o nazwisko. Polak odpowiedział, że nie rozumie, więc zawołali tłumacza, jednego z tych, którzy przywieźli go autem. Tłumacz mówił gwarą śląską, miał blond włosy i duże, niebieskie oczy.

Patrząc ze smutkiem w te wielkie słowiańskie oczy odpowiedział:

— Jan Wodniak.

Stary Niemiec, zza biurką, przecierając dłonią czoło zaczął mówić szybko, krótkimi zdaniami:

— Tę monetę znaleźliście przy stacji. Jak głęboko w ziemi? Glina? Piasek? Tylko jedna? Czy widzieliście inne przedtem? Czy ktokolwiek inny także monety znajdował? W dołach? Piasek? Glina? Ilu was kopie?

Odpowiedział prosto, zwyczajnie, patrząc na blond czupryne tłumacza. Nagle Niemiec, obracając blaszkę w palcach, zawołał:

— To śmiecie! To nic nie warte! Falsyfikat! Ktoś chciał podrobić rzymski pieniądz! Pokazywaliście tę blaszkę komu?

Odpowiedź Wodniaka była twarda, śmiała, namiętna. Już nie patrzał na tłumacza. Wbił oczy w starczą, pomarszczoną twarz dyrektora muzeum i wołał:

— Kłamstwo! Pan kłamie! Pan wie dobrze, że to denar Bolesława Chrobrego, króla polskiego, który ziemią tą władał! Pan wie dobrze. Pan kłamie!

Niemiec na dźwięk imienia „Bolesław" skoczył z fotela, dopadł Wodniaka i zaczął nim potrząsać, jakby chciał mu z gardła wyrzucić to słowo groźne: „Bolesław". Nie mógł mówić, rzęził, dławił się wściekłością. Wreszcie wycharczał:

— Skąd ty się na tym znasz? Ty... ty... Skąd ty wiesz?! —

Jestem profesorem uniwersytetu — odpowiedział spokojnie Wodniak.

— Byłeś! — ryknęło pomarszczone monstrum. Porywając monetę ze stołu, Niemiec podsunął ją pod oczy Wodniaka. Nie panował nad sobą zupełnie. Dławił się pospiesznymi



Pomnik Bolesława Chrobrego w Gnieźnie

słowami, dygotał cały, zmarszczki na twarzy latały mu, jak sznurki nabrzmiałe supłami.

— To falsyfikat... to... to... falsyfikat! —

Pan kłamie! — odrzekł zimno Wodniak.

— Wziąć go stąd. Wziąć go! — Dr. Nadel skoczył do tłumacza i zaczął przed nim wygrażać pięściami nie wiadomo dlaczego.

Kiedy Jana Wodniaka odwożono pod eskortą do baraków, dr. Nadel siedział znów za biurkiem. Przeglądał listę z nazwiskami polskich więźniów. Szukał litery „W". Znalazł. Na dole stronicy w rubryce „zawód" było napisano: „Profesor Uniwersytetu. Kraków".

Dr. Nadel podkreślił nazwisko Wodniaka czerwonym ołówkiem. Grubą krechą, dwa razy. Zadzwonił na szofera i kazał się zawieźć do urzędu Gestapo.

Po raz pierwszy miano we Wrocławiu rozstrzeliwać Polaka za „zbrodnię" sprzed blisko 1000 lat. Dotychczas skazywano za akcję antyniemiecką w lecie 1939 roku, za powstania śląskie, za 1914 rok. Tym razem sprawiedliwość germańska musiała sobie przypomnieć odleglejsze czasy. I ogłosić wyrok przeciw prof. Janowi Wodniakowi, wspólnikowi Bolesława Chrobrego.

Dr. Nadel wyszedł późno z gmachu Gestapo. Był zmęczony. Głowa go bolała. Auto odesłał do domu. Wracał piechotą. Żeby się orzeźwić. Wiatr przelatywał od Odry świeży i młody.

Patrzał stary Niemiec w szumiącą rzekę i rozumiał jej obcość, jej tysiącletnią upartą nienawiść.

Dr. Nadel poszukał w kieszeni zapałek. Chciał zapalić papierosa. Natrafił na śliską, małą blaszkę. Podniósł ją do oczu i przeczytał niezatarte, prawdziwe, mocne litery:

Civitas Gnezdum! Bał się spojrzeć na odwrotną stronę monety, żeby nie ujrzeć surowego profilu słowiańskiego władcy. Odra szumiała.

Starcza sylweta pochyliła się i ręka zakreśliła łuk w powietrzu. Lśniąca blaszka wpadła do wody. Na dno. Dr. Nadel pomyślał, że już jej nikt stamtąd nie wyłowi.

Ale rzeka jest cierpliwa. Rzeka umie czekać.

Aż profil ostry, jak na monecie, odbije się w jej nurcie i obudzi cierpliwe dno...

Jerzy Pietrkiewicz

Z ZIEM POLSKICH

Okres przejściowy w Małopolsce Wschodniej

Na łamach „Frankfurter Zeitung" znajdujemy korespondencję ze Lwowa, której autor omawia stosunki w rolnictwie wschodnio-małopolskim. Korespondent stwierdza na wstępie, że trzeba tam naprawić to, czego dokonał bolszewizm w ciągu dwuletniej prawie okupacji. Wiele jest jeszcze dziedzin, w których nowy system nie został jeszcze w pełni urzeczywistniony. Dotyczy to w pierwszym rzędzie rolnictwa. Spotyka się wiele oznak świadczących o przebudowie, o tym że panuje tam stan przejściowy. Sowiety miały zamiar uczynić z Małopolski Wschodniej kraj poświęcony wyłącznie produkcji zboża, dlatego pod surowymi karami zabraniano uprawy ziemniaków. To też dziś ziemniaki w Małopolsce Wschodniej są niezwykle rzadkie i cenione są bardzo wysoko. Ponieważ nie jest rzeczą łatwą sprowadzenie odpowiedniej ilości ziemniaków na sadzenie, przeto i przy zbliżających się zbiorach nie należy się liczyć ze zwiększeniem plonu ziemniaków.

Trudno jest ocenić — stwierdza korespondent pisma — ilu mieszkańców liczy Małopolska Wschodnia. Nie przeprowadzono jeszcze spisu ludności „gubernatorstwa", a niemieckie władze opierają się tutaj na ostatnim spisie polskim z roku 1931. Małopolska Wschodnia rzekomo liczy sześć milionów mieszkańców. 110 mieszkańców na kilometr kwadratowy — stanowi nadmierne zaludnienie dla kraju o charakterze wybitnie rolniczym. Dlatego też — zdaniem autora artykułu — bez straty dla tutejszej gospodarki można stąd wysyłać nadmiar sił roboczych do Rzeszy. Już w marcu wręczono jako premię zegarek kieszonkowy stutysięcznemu robotnikowi, który „dobrowolnie" zgłosił się na wyjazd do Niemiec. Jednakże werbowanie nie może trwać bez pewnych ograniczeń, gdyż w ten sposób najpracowitsi i chętni do pracy opuściliby kraj, a Małopolska Wschodnia, nie może pozostać bez owego pracowitego elementu. Nie ma konferencji u naczelnika powiatu, nie ma urzędowego wezwania, w którym by z naciskiem nie podkreślono, że praca na roli jest najważniejszą. Małopolska Wschodnia przed okupacją bolszewicką należała do tych części Polski, gdzie własność ziemska była nader rozdrobniona. Połowa gospodarstw chłopskich — to gospodarstwa poniżej dwu hektarów. Nie tym karłowatym gospodarstwom zawdzięcza Małopolska Wschodnia swą sławę eksportera pszenicy. Wręcz przeciwnie, są tu okręgi, do których trzeba dowozić. Na eksport produkują wielkie majątki. Z politycznych względów władze sowieckie w jesieni 1939 zniosły wielką własność ziemską i rozdzieliły ziemię. Jednocześnie jednak rozpoczęła się kolektywizacja wsi. Obie akcje rozwijały się równolegle i jest rzeczą jasną, że produkcja rolna w takim okresie nie mogła wzrastać. Według niemieckich badań produkcja rolna w tym okresie obniżyła się o 50%.

Wieśniak wschodnio-małopolski nie posiadał własności ziemi w chwili, gdy wkraczały wojska niemieckie. Nawet często nie można było jasno ustalić, jaki kawałek ziemi był przedtem jego własnością. Kolektywy wiejskie nie były jeszcze wszędzie zaprowadzone, jednakże poczyniono już wszelkie w tym kierunku przygotowania. Ponieważ żniwa i zasiewy były rzeczą ważniejszą niż odmierzanie ziemi, przeto w pierwszym okresie pozostawiono stan rzeczy, jaki zastano. Wieśniakom nie przyznano jeszcze własności ziemi. W zasadzie wieśniakom pozostawiono użytkowanie ziemi, jaką ostatnio uprawiali. Gdy nie można było oddać ziemi poszczególnym gospodarzom, wtedy zwierzchnik wsi był odpowiedzialny za całość gospodarki danej wsi.

Jak tylko będzie to możliwym — zapewnia korespondent „Frankfurter Zeitung" — przywróci się znowu prywatną własność ziemi. Trudnym problemem jest tu to, by przy tworzeniu nowych gospodarstw mogły powstać jednostki zdolne do życia. Około 1000 majątków ponad 50 ha, rozparcelowanych przez Sowiety, objętych zostało zarządem niemieckim. Stanowią one podstawę produkcji rolnej tego kraju.

Dalszym ważnym czynnikiem gospodarki rolnej jest sprawa ochrony przed powodzią. Ostatnie wylewy jesienne były niemal katastrofalne. Straty roczne, jakie wyrządzała powódź, oblicza się no 100 milionów złotych rocznie. Dążeniem gospodarki niemieckiej jest usunięcie jednostronności produkcji rolnej, którą chciały wprowadzić władze sowieckie. Ma więc być przywrócona hodowla jarzyn i owoców, zwalczana przez reżim sowiecki.

(„Wieści Polskie")

Srebrne i Czarne

Srebrne i czarne jak inkrustacja,
Gwiazdy-klejnoty, oprawne w świat,
Wodospad nieba w stu konstelacjach
I wiersz — jak w gwiazdy świszczący bat.

Włócznia promieni — zamieć diamentów,
W bok ziemi wbity świetlisty grot,
Drgające srebro wód firmamentu,
Płyta bezmiaru — i wiersz jak młot.

Ćwieki ze srebra w czarnym hebanie,
Heban na niebo dźwignięty wzwyż,
Czarna tablica i srebrne zdanie
I wiersz na gwiazdach rozpięty w krzyż.

ZDZISŁAW BRONCEL

Z POEMATU O POLSCE

Lwów

Kto raz cię tylko ujrzał, o miasto słoneczne,
skąpane całe złotą promieni pieszczotą,
tego serce przedziwną zapłonie tęsknotą,
wspomnienie ten zachowa o tobie już wieczne.

Kto raz jedynie wchłonie w źrenice zdziwione
uśmiechy twoich ulic, twój czar i pogodę,
ten ciebie nie zapomni — miasto wiecznie młode,
przetkane w krąg zielenią, w błękicie zgubione...

Bo kryjesz w swoim sercu ten urok niezmienny,
który zawsze zostawia niezatarte ślady —
te śmiechu zdroje, humor, piosenek kaskady,
zadumę cichych parków, ulic sen kamienny...

W betonie swojej duszy chowasz moc ze stali,
ona w sercach twych dzieci drży nutą zaklętą,
ona dała zwycięstwo twym młodym Orlętom
i na piersiach złożyła ci krzyż Militari...

Rozkruszyć, zniszczyć chciały cię burze niezmierne,
przetrwałeś Lwowie i trwasz! Spójrz, jak cicho w słońcu,
w zieleni chłodnej krzyże śpią twoich obrońców
o miasto nieugięte, miasto zawsze wierne!

I dzisiaj, gdy nas fale rzuciły wezbrane
w przestrzenie obcej ziemi, tą pieśnią najłzawszą,
z tęsknotą, co melodią drży w piersiach najkrwawszą,
pozdrawiamy cię z dala, miasto ukochane!

Czy słyszysz? Serc naszych werble grzmią hasło bojowe,
idziemy, twoje dzieci, z tęsknotą, z miłością,
by skruszyć naszą pieśnią pijaną wolnością
ciężary twej niewoli, wyzwolić cię Lwowie.!.

JANUSZ WEDOW

GRÓB NIEZNANEGO ŻOŁNIERZA

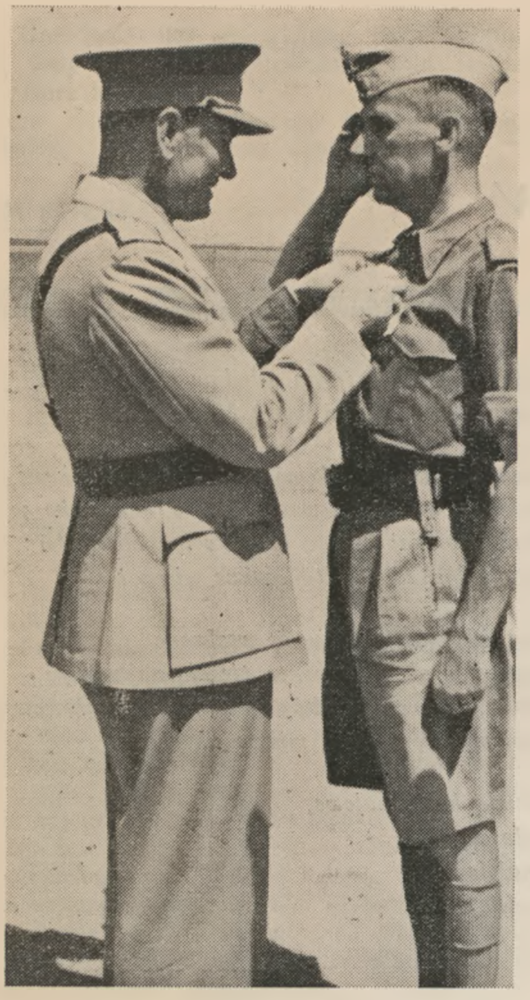
W chwili, gdy na Żołnierza Nieznanego grobie
Płomień wieczny zgasiła świętokradcza ręka,
Stoisz, Polsko, przed światem w dostojnej żałobie,
Bo spełniła się nowych Twoich synów męka.
Od wieków już, o Polsko, było Ci sądzonym
Być strażniczką kultury ludów Europy,
Od wieków byłaś pierwszym narodów bastionem
Wstrzymując swym orężem najeźdźców potopy.
I dziś, gdy Twe wspaniałe i szlachetne męstwo,
Jako pierwszej do walki stanąć Ci kazało,
Krwią swą torujesz bratnim narodom zwycięstwo,
A mostem dla wolności będzie Twoje ciało.
A gdy zmartwychpowstaniesz potężna na nowo
Od zachodnich Twych kresów do wschodnich rubieży
— Stąpać po Tobie będziem z obnażoną głową,
...Boś Ty cała dziś grobem Nieznanych Żołnierzy.

MAREK KOERNER

GRAJEK CZARODZIEJSKI

Zaczarowany grajek po bożym chodzi świecie,
Przedziwne gra piosenki na czarodziejskim flecie.
Po polnych drogach chodzi, co ciągną się bez końca
I śmieje się do ludzi i śmieje się do słońca.
Czarownej jego pieśni nic przerwać nie jest w stanie. —
Donośnie i radośnie brzmi czarodziejskie granie.
Chabrami dobrych oczu patrzy na cuda Boże
I śmieje się beztrosko i cieszy się nieboże...
Bo czymże tu się smucić, gdy świat jest tak uroczy,
Że nie wiesz, gdzie masz pierwej zdumione zwrócić oczy?
Bo czymże tu się smucić — gdy pięknie jest na świecie:
Tak biało na nim zimą, a tak zielono w lecie...
Upojnie kwiaty pachną, prześlicznie ptaszek śpiewa,
Ożywczy deszcz majowy spragnioną ziemię zlewa;
A słońce blaski złote rozsiewa hojną dłonią —
Pod jego ust pieszczotą maki się polne płonią.
Nie smućmy się! Choć światem wstrząsną nieszczęść tysiące,
Będą pachniały kwiaty, będzie świeciło słońce...

CZESŁAW ROSIŃSKI



Gen. Ingr dekoruje gen. Kopańskiego

Kronika W. P. Ś. W.

NOWI POLSCY GENERAŁOWIE NA ŚR. WSCHODZIE

Gen. Tadeusz Kossakowski — zastępca dowódcy W.P.Ś.W. oraz gen. Gustaw Paszkiewicz przybyli z Wielkiej Brytanii na Środkowy Wschód.

ODZNACZENIA KRZYŻEM WALECZNYCH

Dowódca Wojsk Polskich na Środkowym Wschodzie gen. Józef Zając odznaczył Krzyżem Walecznych następujących pilotów polskich za ich czyny bojowe na polu walki w Libii.

a) Por pil. K. Feliksa, który brał udział w przeszło 30-tu wyprawach bojowych, w walkach powietrznych i bombardowaniach nurkowych. W czasie walk tych wykazał wybitną odwagę i waleczność.

b) Por. pil. K. Henryka, który przez 3 miesiące brał udział w kilkunastu walkach z lotnictwem myśliwskim nieprzyjaciela w bardzo ciężkich i niebezpiecznych warunkach. Wykazał wielką odwagę i zaciętość w walce.

c) Por. pil. J. Witolda, który został ciężko ranny w czasie walk powietrznych i wykazał również wiele odwagi i zaciętości w akcji bojowej.

ODZNACZENIA CZECHOSŁOWACKIE DLA ŻOŁNIERZY POLSKICH

W m.p. Dywizji Strzelców Karpackich „gdzieś na Środkowym Wschodzie" odbyła się dn. 17 lipca br. uroczystość dekoracji gen. Stanisława Kopańskiego, dziewięciu oficerów i 10-ciu szeregowych Dywizji wojennymi odznaczeniami czechosłowackimi.

Aktu dekoracji dokonał osobiście czechosłowacki minister obrony narodowej gen. dyw. Sergey Ingr, któremu towarzyszyli dowódca wojsk czechosłowackich na Środkowym Wschodzie gen. Gak i czechosłowacki attaché wojskowy w Londynie płk Kalla.

W MIEŚCIE SREBRNYCH DZWONÓW

(*Ciąg dalszy*)

Niemiecka policja nosiła polskie kawaleryjskie buty, nowiutkie, prosto ze zdobycznych magazynów.

Wojska widziało się dużo. Zapchane były nim chodniki miasta, chodzili przeważnie po kilku. Zapchane były nimi sklepy polskie. Poszukiwali przyborów toaletowych, specjalnie mydła, wykupili wszystkie brzytwy i noże do żyletek, to wszystko, czego poszukiwali w chlebakach i tornistrach swych jeńców wojennych i w bagażach oficerskich. Wykupywali materiały ubraniowe. i gotowe ubrania. Krawcy byli przeładowani zamówieniami, nie mogli im nadążyć, a *Niemcy* dawali terminy krótkie, spieszyli się. W sklepach normalnie płacili, ale zdarzały się wypadki, że kazali sobie towar pakować i wychodzili z nim ze sklepu nie pytając nawet, czy się zań coś należy. Robili to też oficerowie. Poszukiwali towaru polskiego, co wyraźnie podkreślali od chwili, gdy do miasta zaczął przychodzić towar z *Rzeszy*.

Sklepy były zaopatrzone dość obficie, ale zapasy kończyły się natychmiast, gdy tylko nowy oddział przybywał do miasta, na miejsce dotychczas tu stacjonowanego, który odchodził na zachód.

Wymagań poza tym zbyt wielkich nie mieli. Dla rodziny w kraju, jako niebywale miły prezent urodzinowy, kupowali pudełka mydełek toaletowych, dla nabycia których potrafili schodzić całe miasto.

Chodzić nie lubili. Wszystko załatwiali przy pomocy swych samochodów i motocykli. Dochodziło to do przesady. Aby wrzucić kartkę do skrzynki pocztowej, potrafili dla przebycia dwóch ulic uruchomić motocykl. To też ruch pojazdów mechanicznych był w mieście olbrzymi.

Ale też nagle się skończył. Już w połowie listopada wszyscy zaczęli chodzić na piechotę. Spotykało się na ulicach starych generałów, wysokich oficerów sztabowych, idących pieszo w deszcz i plutę jesienną. Publiczność uliczna zaczęła teraz wyciągać daleko idące wnioski o powodach tych zarządzeń. Nigdy jednak nie doszła prawdy.

Oddziały niemieckie przechodziły ulicami rzadko, zwykle bez broni. Śpiewały wtedy swe niemiłe żołnierskie piosenki i przechodnie dziwili się, że naród, który tylu miał muzyków, nie potrafił swemu żołnierzowi dać pięknej pieśni w darze. A może tylko się tak ludziom wydawało, bo w załomach starych ulic miasta drzemała jeszcze polska żołnierska pieśń o żołnierskiej doli i niedoli, pieśń, do której tylko jedna, ostatnia wojna polsko-niemiecka niczego dorzucić nie zdołała.

Wewnętrzne nastroje ludzi miasta srebrnych dzwonów przypominały w wysokim stopniu nastroje tych, których zostawiliśmy po drodze za sobą.

Witało nas to samo niedowierzanie i wyrzut, jaki witał niemal każdego oficera pobitej armii. Te same ciężkie oskarżenia, które powstawały na nieszczęsnych drogach wschodniej *Polski* i przywierały bezkrytycznie do każdego, który mundur polskiego żołnierza nosił.

Niemcy robili wszystko co mogli, aby rozszerzyć i pogłębić ten brak ufności między wojskiem, jego rozbitkami, a społeczeństwem. Cała niemal ich propaganda w *Polsce* było na to nastawiona. Walczyli z marami, z cieniami żołnierza polskiego, aby je jak najbardziej wykrzywić w

Ze strony polskiej obecny był na uroczystości dowódca Wojsk Polskich na Środkowym Wschodzie gen. dyw. Zając.

Po dokonaniu przeglądu witającej go kompanii honorowej gen. Ingr odczytał zarządzenie Prezydenta Republiki Czechosłowackiej dr. Benesza, nadające gen. Kopańskiemu, 9-ciu oficerom i 5-ciu szeregowym Dywizji Karpackiej „Czechosłowacki Krzyż Walecznych 1939 r." oraz 5-ciu szeregowym — czechosłowacki medal „za dzielność".

W imieniu dekorowanych przemówił gen. Stanisław Kopański, który podkreślił, że odznaczenia czechosłowackie widniejące dziś na piersiach żołnierzy polskich będą wieczystym wspomnieniem braterstwa broni pomiędzy żołnierzami obu armii.

Zwracając się do gen. Kopańskiego i dekorowanych oficerów i szeregowych, gen. Ingr wyraził głęboką radość, że mógł dekorować polskich żołnierzy. *W. S.*

ZAWODY PIŁKARSKIE W C.W.B.S.

C.W.B.S. — ...P.A.L. 4:0 (4:0)

Zorganizowana w ostatnich dniach drużyna C.W.B.S., w skład której wchodziło kilku zawodników reprezentacyjnych, zademonstrowała w zawodach, jakie odbyły się w dn. 18 bm. wysoki poziom gry. Zwycięstwo jej było w pełni zasłużone, a wynik w stosunku do przebiegu gry za niski, gdyż miejscowi mieli stałą przewagę i nie wykorzystali szeregu bardzo dogodnych sytuacji.

...P.A.L. grał bardzo ambitnie, ale nie mógł przeciwstawić się skutecznie doskonałej grze C.W.B.S.

Bramki padły w 23, 27, 35 i 42 minucie.

Sędziował bardzo dobrze p. Saw.

Zawody odbyły się na dobrym, również w ostatnich kilku dniach powstałym boisku.

Zainteresowanie zawodami b. duże. Widzów prawie 2000. Oprócz miejscowych, zjechali licznie artylerzyści. Wśród gości obecny był również dowódca ...Pułku Art. Polowej.



Fot. J. Fuks *Młodzi przyjaciele*

oczach i sercach Narodu. Przykłady największego bohaterstwa, największej ofiarności żołnierza wyśmiewali, obniżali mimo, że przez to samo zmniejszali wszystkie czyny swych żołnierzy. Naród polski miał dopiero teraz „w naświetleniu prawdziwym" dowiedzieć się, co był wart piękny ułan, ukochany strzelec, jego dowódcy, wodzowie, mężowie stanu.

Trzeba było walczyć z tym, co wróg takim nakładem środków narodowi głosił, trzeba było walczyć z tym, co ten naród sam wiedział.

W tej atmosferze i wśród tych nastrojów często przypominał się nam młody szofer, który całą wojnę przebył z nami. Warszawianin, o typowym niemieckim nazwisku. W transporcie kolejowym, na otwartych lorach, pod osłoną lotnika niemieckiego, który nas cały czas eskortował i c.k.m. niemieckich, ustawionych na dachach pierwszego i ostatniego wagonu pociągu, który nas wiózł z *Dęblina* do *Radomia*, stał przy nas i patrzył na mijane stacje, coraz bardziej oddalające go od domu. W pewnym momencie powiedział: „Panie pułkowniku, ja uciekam". I gdy żegnaliśmy się, ze łzami w oczach powiedział: „Czy mi tylko Szwabi pozwolą syna na Polaka wychować — i panie pułkowniku, jak ja pana znajdę, gdy mnie pan zawoła?"

Wysiadł na stacji, niby po wodę. Był ubrany jak przeciętny szofer, nawet zamiast czapki wojskowej miał beret na głowie. Wmieszał się między ludzi, stojących na stacji. Gdy pociąg ruszył, ręką pozdrowił odjeżdżających towarzyszy. Długo jeszcze widzieliśmy go stojącego na stacji. Martwił się, jak syna na *Polaka* wychowa i czy znajdzie nas, gdy go zawołamy.

Noce w mieście srebrnych dzwonów były dla polskiej ludności ograniczone policyjnymi godzinami i strzeżone jeszcze pilniej jak dnie.

Noce miasta srebrnych dzwonów — kto by ich nie pamiętał, gdy je przeżył. W przysłoniętych nadwiślańską mgłą światłach latarni ulicznych błyszczały puste, mokre od kropel mgły ulice. Drzewa plant rysowały w niej jakieś nieczytelne desenie swymi pokręconymi konarami. Ani jednego przechodnia nie było widać. Czasem tylko przechodził chodnikiem jakiś spóźniony żołnierz. Nawet do pociągów odchodzących w nocy lub nad ranem nie spieszył się nikt. Trzeba było całą noc przesiedzieć na stacji kolejowej, przyjść na nią przed godziną policyjną wieczorem.

Całą noc trwała strzelanina na ulicach miasta. To posterunki policji bez ostrzeżeń strzelały do każdego, kto nie miał typowej sylwetki żołnierza niemieckiego: nie wolno było chodzić, a przepustek nie bardzo chcieli sprawdzać. Policja niemiecka nie lubiła, gdy podchodził do niej w nocy ktoś, kto swym zewnętrznym wyglądem nie był *Niemcem*.

Nie lubili tego też żołnierze i oficerowie niemieccy. Nieraz zdarzało się, że gdy mijaliśmy w nocy, jeszcze w godzinach, gdy wolno było chodzić, na ulicach gorzej oświetlonych, żołnierza czy oficera, sięgał on do swego pistoletu i przechodził gotowy do strzału, jak na nocnym patrolu na polu walki. Przecież była wciąż ta niewypowiedziana wojna między *Niemcem* i *Polakiem*. I tak było nie tylko w mieście srebrnych dzwonów, tak było w *Warszawie* i w innych miastach polskich.

(*C.d.n.*) *Adam Epler*

WIĘCEJ ODPOWIEDZIALNOŚCI

Wojsko polskie tworzone obecnie poza granicami kraju składa się w dużej mierze z inteligencji. W Samodzielnej Brygadzie Strzelców Karpackich stanowiła ona kilkadziesiąt procent ogółu żołnierzy, odsetek większy niż w Legionach Piłsudskiego, a i dziś w W.P.Ś.W. jest on o wiele większy niż w oddziałach wojska polskiego przed obecną wojną.

Ten liczny udział inteligencji w obecnych formacjach wojska polskiego nie jest tytułem do specjalnych jej zasług. Powstające po klęsce wrześniowej oddziały armii polskiej formowały się z pośród tych, którzy przeszli granicę. A właśnie w stosunku do społecznego przekroju naszego narodu, inteligencja najliczniej była i jest reprezentowana wśród uchodźców. Znalazła się ona w szeregach zarówno w oficerskim jak i w prostym żołnierskim mundurze nadając oddziałom wojska polskiego specjalne oblicze.

Oddziały te są dziś terenem o wiele bliższego niż w przedwojennym wojsku polskim codziennego współżycia, wzajemnej wymiany myśli, poglądów i zapatrywań pomiędzy ludźmi różnego pochodzenia i różnego stopnia wykształcenia. Są one również terenem kształtowania się w wielu sprawach tych samych odczuć i ocen. Dlatego też postawa moralna wszystkich znajdujących się w wojsku inteligentów ma tak duże znaczenie dla całości armii.

Wiemy, że w akcji bojowej postawa ta jest bez zarzutu. Mimo niejednokrotnie słabszej konstytucji fizycznej, żołnierz-inteligent dał dowody, że potrafi w boju wysiłkiem nerwów nadrobić braki fizyczne, ambitnie pragnąc dać dowody swej ofiarności dla sprawy.

Ale będąc w wojsku, inteligencja daje dowody swej postawy moralnej nie tylko w boju, daje je również w czasie długich okresów przerw pomiędzy akcjami bojowymi, w szarej pracy przygotowawczej oraz w służbie pomocniczej, wówczas, gdy najłatwiej otwiera się szerokie pole do refleksji i ocen sytuacji własnej i ogólnej.

To, co w najniepomyślniejszych nawet chwilach stale towarzyszy chłopu i robotnikowi polskiemu w jego wędrówce uchodźczej, a potem w jego żołnierskim życiu — to wiara. Tak było zawsze. Ona nieprzerwanie prowadziła go wówczas, gdy szedł jako emigrant w poszukiwaniu pracy do Ameryki Północnej czy Południowej, do Francji czy Niemiec, gdy rzucany był po bezkresnych obszarach Rosji. Wierzył w Opatrzność, czuwającą nad nim, w Sprawiedliwość, wierzył, że zło mija, że narasta jak wrzód, aby pęknąć. Wierzył, że są zjawiska, na które nie ma bezpośredniego wpływu, które czasami są mocniejsze od niego, ale jeśli wybrał w jego przekonaniu prawą drogę — droga ta wśród wszystkich trudności życiowych doprowadzi go do celu. Ta wiara w Boga i płynąca stąd wiara w siebie umacniała jego wolę, kazała mu nieraz z podziwu godną cierpliwością podejmować po dwakroć odbudowywanie tego, co utracił, a co stworzył był dużym wysiłkiem całego swego życia. Spójrzmy na pamiętniki Wojciechowskiego*), robotnika z Wielkopolski, a u podłoża jego wszystkich poczynań znajdziemy wiarę, jako najmocniejszą podstawę siły oraz najsilniejszy motor działania. Wojciechowscy i dziś w oparciu o tę samą wiarę i niemal fizyczne umiłowanie ziemi, na której się urodzili, podejmują na nowo odbudowę ojczystej chaty myśląc, jakby to ją tym razem mocniejszą i solidniejszą wyrychtować.

Racjonalistycznie wychowanemu, a może lepiej powiedzieć „racjonalizującemu" inteligentowi sama wiara nie wystarcza. Szuka on rozumowych uzasadnień, na rozumowych przesłankach opartych ocen i sądów, które mają pobudzać jego wolę, regulować jego działanie. W tym jego przewaga nad tymi, którzy nie posiadają dostatecznego wyszkolenia w technice rozumowania ani znajomości wielu faktów, pozwalających na słuszny osąd danej sytuacji. To jest dodatkowe źródło jego siły w działaniu. Wymaga jednak spełnienia kilku warunków. Wymaga logicznego rozumowania i co o wiele rzadziej jest wśród nas spotykane — myślenia do końca. Wymaga dalej kontroli własnego myślenia i odwagi otwartego przyznania się do tego, że w pewnych okolicznościach szczupłość znanych nam faktów czasem uniemożliwia ocenę tego czy innego zjawiska i wymaga wówczas albo oparcia się na sądach innych, którzy posiadają znajomość tych danych, na sądach dobrowolnie przez nas obranych autorytetów, albo spokojnego odczekania chwili, w której fakty te staną się nam znane. Rozumowanie jest pracą, ciężką pracą poszukiwania prawdy i tylko takie sumienne rozumowanie jest owocne.

Ale poza rozumowaniem istnieje sui generis zabawa umysłowa, wypełniająca nie zawsze pożytecznie czas, często zaś podporządkowująca myślenie zmiennym stanom uczuciowym. Tego rodzaju „zabawa towarzyska" jest wśród nas zjawiskiem bardzo częstym, niemal nagminnym. Oto jej przykład.

P. X. wierzy w pomyślny dla aliantów koniec wojny, ma również dostateczną ilość argumentów rozumowych przemawiających za takim właśnie jej zakończeniem, ale oto nadeszła z frontu niepomyślna wiadomość, która popsuła mu nastrój. Dla polepszenia nastroju będzie sadystycznie męczył kolegę przedstawiając mu wszystkie braki sprzymierzonych po to tylko, aby tamten z kolei zbijał mu jeden z jego „argumentów" po drugim. On sam wie, że w czasie wojny ta czy inna bitwa nie zawsze musi mieć decydujące znaczenie dla wyniku wojny a nawet kampanii, nie mniej będzie wysnuwał z jej niepomyślnego przebiegu najczarniejsze horoskopy, rysując „nieunikniony", „logiczny" ciąg następstw. W końcu rozmowy powie z triumfującą miną wymęczonemu koledze: „Nie przekonał mnie Pan, ale podziwiam pański optymizm". W znacznie lepszym już humorze uda się z kolei na szklankę kawy do świetlicy czy kasyna. Innym razem ten sam człowiek pod wpływem pomyślnej wiadomości z tą samą „niezbitą logiką" „udowadniać" będzie, że wojna skończy się za trzy miesiące, gdyż na to wskazują zarówno jemu tylko dostępne dane dotyczące produkcji syntetycznej benzyny w Niemczech jak i przepowiednia św. Adelaidy.

Tego rodzaju rozmówki odbywają się co dzień, po kilka razy na dzień. Powiemy: „Cóż dziwnego, ludzie ulegają nastrojom".

Nastroje te są niestety zbyt często również podstawą ocen naszego wewnętrznego życia wojskowego. Są źródłem formułowania pochopnych sądów i co gorsze nieodpowiedzialnych uogólnień. Po wpływem tych nastrojów zapominamy o tym, że posiadaliśmy przed wojną jedną z najlepszych na świecie armii, armię, która w boju, najpewniejszym sprawdzianie, zdała swój egzamin w walce z przeważającym wrogiem. Zapominamy o tym, co dziś dokonała

*) „Pamiętniki robotnika" Jakóba Wojciechowskiego — wyd. Instytutu Socjologicznego w Poznaniu — 1928 r. (Tytuł cytuję z pamięci. — J. T.).

i dokonuje, o jej rozwoju i rozroście odbywającym się na naszych oczach.

W rozmowach między sobą i nie tylko między sobą malujemy wówczas jej obraz „na czarno". Oczywiście w każdym wojsku są światła i cienie. By jednak należycie ocenić te czy inne niedomagania i odszukać istotne ich przyczyny, na to trzeba znajomości i większej ilości faktów i większej sumienności w ich badaniu, niż to czyni się wśród nas, jakże często oceniając zjawiska na podstawie plotek i wyolbrzymiając drobiazgi. A przecież tylko dostatecznie głębokie zastanowienie się, tylko istotnie wnikliwa obserwacja może nam wskazać drogi, po których idąc będziemy mogli odbudować i teraz i po wojnie naszą siłę zbrojną. Nie tylko ją odbudować, uczynić ją jeszcze większą i jeszcze lepszą. Bo to musi być przecież ambicją całego naszego społeczeństwa, a z nim inteligencji, której najlepsze, najzdolniejsze jednostki poświęcić się będą musiały sprawie organizowania zbrojnej siły Rzeczypospolitej.

Tylko ta droga pozytywnego rozwiązywania zadania na podstawie sumiennej analizy godna jest istotnie racjonalistycznie myślącego inteligenta, a nie bezpłodne gadanie, świadczące często o jego „zakwaszeniu".

Przyczyną tego „zakwaszenia" są o wiele częściej subiektywne niż obiektywne motywy. Motywy, leżące w nas samych. Wielu z nas wykonywało przez długi szereg lat przed wstąpieniem do wojska samodzielną, mniej lub więcej kierowniczą pracę zawodową czy społeczną, która wypełniała nasze życie. Wojsko nie wymaga od nas pracy w takim zakresie. Żąda funkcji bardzo prostych, mniej skomplikowanych, ale niemniej bardzo odpowiedzialnych. Życie żołnierskie, w czasie wojny, inne od cywilnego czy nawet pokojowego, wymaga od nas przestawienia naszego sposobu myślenia ze względu na inny rodzaj pełnionych zajęć i odmienną organizację tego życia. Wymaga często dla dobra całości podporządkowania naszej indywidualności, naszych sądów, choćby słusznych i na doświadczeniu opartych, naszych ambicji zrobienia czegoś lepiej niż jest robione. Dla ludzi starszych, wżytych w dotychczasowy bieg ich prac, decydujących częściej niż słuchających decyzji, jest to nie łatwa zmiana. Dopóki ona się nie dokona, dopóty wytwarza się w inteligencie często podświadomie na tle przeżyć ciężkich i trosk, które każdy z nas posiada, poczucie zawodu, że zdolności jego nie są wykorzystane, stan podrażnienia i płynąca stąd skłonność do impulsywnej krytyki, w której drobiazgi urastają do wielkich zagadnień i są namiętnie „przeżuwane". Ale tym bardziej jest rzeczą dużego poczucia odpowiedzialności wobec wspólnych wszystkim interesów umieć osobiste przykrości, a nawet zawody podporządkować ogólnemu dobru. Trzeba umieć ustalić hierarchię celów i być ostrożnym w stopniowaniu wymagań. Trzeba umieć pewne osobiste „nastroje" trzymać na wodzy wobec siebie samego dla dobra własnej wewnętrznej odporności i pod żadnym pozorem nie ujawniać ich wobec innych, bo to podważa zwarte funkcjonowanie całego aparatu, jakim jest wojsko.

Zastanówmy się, że słuchaczami rozmów przez nas prowadzonych są nierzadko ludzie, którzy nie mieli możności kształcenia się, którzy nie znają mechaniki skomplikowanych procesów psychicznych. Zamiast umacniać ich, dodawać im otuchy, naszą nieumiejętnością opanowania się, a często neurastenią osłabiamy ich postawę. Słuchacze nasi mają bowiem prawo przypuszczać, że sądy tych, którzy kończyli szkoły i uniwersytety, którzy posiadają zdolność krytycznego myślenia, a nie tylko nałóg krytykowania — są rezultatem wiedzy i sumiennego przemyślenia zagadnienia, że są wypowiadane z poczuciem odpowiedzialności. Dopóki inteligent przez nieodpowiedzialne gadanie „nie zgra się bez reszty" w oczach jego często mimowolnych słuchaczów, nie posiadających wykształcenia, tego rodzaju wypowiedzenia przynoszą wiele ogólnej szkody. Gdy zaś „zgrywa się", czy to przesadnym optymizmem, czy nieuzasadnionym pesymizmem, często budzi w słuchaczach słuszne wątpliwości co do systemu kształcenia i wychowania całej warstwy społecznej, którą reprezentuje wobec nich w namiotowych dyskusjach.

To też jeśli cechą naszej współczesnej inteligencji jest z jednej strony poderwanie siły wiary przez racjonalistyczne wychowanie, z drugiej zaś powierzchowność ocen i sądów wynikająca z braku sumienności i odpowiedzialności w posługiwaniu się aparatem myślowym, tym silniejszy musi być nacisk położony na wewnętrzną dyscyplinę moralną.

Wojsko, jako teren zbiorowego życia, powinno być właśnie szkołą tej dyscypliny, która uczy opanowywać swe nastroje i która z rozklekotanego, neurastenicznego człowieka stwarza zwartą w sobie jednostkę. Warstwa inteligencji, tylko z takich silnych ludzi złożona, może spełniać swą rolę czynnika wychowującego tych, którym okoliczności nie pozwoliły uzyskać wyższego stopnia wykształcenia; rolę, która na skutek ogólnego podnoszenia się kultury wszystkich warstw społecznych, staje się coraz trudniejsza.

I jeszcze jedno. Często pod naszymi namiotami dyskutuje się problem, czy wobec masowego niszczenia przez okupanta w kraju inteligencji polskiej, nie słuszne byłoby jej oszczędzanie na uchodźstwie przez stworzenie takich warunków, które sprzyjałyby jej pracy intelektualnej w zaciszu gabinetów dla przyszłości narodu. Nie chcę tu przesądzać, czy w indywidualnym wypadku, gdy chodzi o wyjątkowo wybitną siłę naukową, czy też w wypadku zapotrzebowania dla celów wojny specjalistów, stanowisko takie nie ma słuszności. Na pewno natomiast nie jest słusznym uogólnianie tej sprawy na całą warstwę inteligencji, choćby z powoływaniem się na inne armie sprzymierzone. Inna jest ich sytuacja i wewnętrzna i zewnętrzna. Od początku tej wojny postawiliśmy zasadę, że ważniejszą od strat w ludziach jest postawa moralna całego narodu. Wybitni przedstawiciele nauki polskiej za niewielką cenę, za cenę usunięcia się w cień z pola toczonej w kraju walki, mogliby uratować siebie dla nauki polskiej. Ponad naukę postawili kraj, jego wolność i suwerenność. Zadali kłam niemieckiej tezie propagandowej, że inteligencja w Polsce była warstwą bezpożyteczną, dbającą jedynie i wyłącznie o utrzymanie swych przywilejów. Bez słowa wyrzutu oderwali się oni od swych dotychczasowych zajęć, jęli się pracy fizycznej, znoszą nędzę materialną, ciężar wielu upokorzeń, szykan, obozów koncentracyjnych, a wreszcie niosą życie w ofierze — wszystko, aby nie być poza obozem Polski Walczącej. I to jest jedyna droga, po której dziś musimy iść wszyscy. I to jest dla nas najpiękniejszy przykład.

Strz. z c. J. T.

Odpowiedzi Redakcji

T-JA L-CZ. „Pokoik" wydrukujemy. Prosimy o dalsze wiersze.

E. J. CZ. Za wiersz dziękujemy. Jest poprawny, jednak w druku chyba nie wypadłby dobrze, w śpiewie zapewne lepiej, ale do tej melodii wszak są już piękne słowa. Zachowujemy na razie w tece.

Z. B-L. Dziękujemy za oba wiersze, oczywiście z nich skrzętnie korzystamy; jeden idzie w bieżącym zeszycie drugi w następnym. Prosimy o więcej.

AL. H. K-I. Dziękujemy serdecznie za list i wiersze. Jest w nich na pewno łatwość pisania i potoczystość, ale są i wyrażenia zbyt łatwe, zbyt banalne. Spodziewamy się od Pana dalszych prób, bardziej pogłębionych.

Gdyby Pan chciał przesłać tamte wiersze do Rosji, — są one do Pańskiej dyspozycji.

KRYTYCZNE MIESIĄCE

(Tygodniowy przegląd wydarzeń)

Brytyjski minister produkcji Lyttelton przemawiając w dniu 18 bm. powiedział: „Od czasu bitwy o Anglię nigdy nie znajdowaliśmy się w tak niebezpiecznej sytuacji. Było by szaleństwem zaprzeczać, że dnie, które mamy przed sobą, będą należały do najcięższych, jakie będziemy musieli przezwyciężyć". Słowa min. Lytteltona przypomniały nam, że przeżywamy krytyczne miesiące wojny, że rok 1942 może stać się przełomowym dla całej zawieruchy. Jeżeli — twierdzi prasa amerykańska — w ciągu najbliższych 15-17 tygodni Hitler nie osiągnie sukcesów o charakterze rozstrzygającym, będzie on musiał pożegnać się ostatecznie z marzeniami o opanowaniu świata. W Berlinie wiedzą o tym i dlatego wojska Rzeszy wywierają nacisk zarówno w południowej Rosji w kierunku Kaukazu, jak i w Egipcie w kierunku delty Nilu. Wiedzą o tym jednak również sprzymierzeni, których zadania polegają na razie na powstrzymywaniu i odpieraniu wroga, by zyskać czas do przygotowania się i do uderzenia na dużą skalę.

W ciągu ubiegłego tygodnia ofensywa niemiecka w Rosjiześrodkowała się na obszarze między Donem i Dońcem, w łuku, który zatacza tam Don, zanim wpadnie do Morza Azowskiego. Komunikat sowiecki z dn. 16 bm. donosił o wycofaniu się wojsk rosyjskich z Boguczaru i z Millerowa, a komunikat z dn. 20 bm. podał wiadomość o opuszczeniu przez oddziały Timoszenki — Woroszyłowgradu. Boguczar leży na zachodnim brzegu Donu, ok. 350 km na wschód od Charkowa, Millerowo znajduje się na linii kolejowej Moskwa—Rostów, ok. 200 km na płn. od Rostowa, a Woroszyłowgrad położony jest 100 km na płd.-zachód od Millerowa. Zajęcie przez Niemców Millerowa groziło okrążeniem wojsk sowieckich znajdujących się w Woroszyłowgradzie. W tych warunkach marsz. Timoszenko mając do wyboru poświęcenie albo miasta, albo części armii, uznał za wskazane ratować wojsko, które wycofał ze zwierających się dokoła Woroszyłowgradu kleszczy niemieckich. Oddanie Woroszyłowgradu stanowi oczywiście poważną stratę dla Rosji sowieckiej. Znowu ważny ośrodek przemysłu rosyjskiego ze słynnymi fabrykami lokomotyw znalazł się w rękach niemieckich.

Wojska Rzeszy zagrażają obecnie bezpośrednio Kamienskoje, węzłowej stacji kolejowej na linii Moskwa-Rostów, położonej już tylko o ok. 150 km na północ od Rostowa, któremu tym samym również grozi okrążenie od północy i od wschodu. Plany sowieckie zmierzają jak się zdaje. do prowadzenia w łuku Donu walk opóźniających i wycofania jak największej ilości wojsk wraz ze sprzętem na lewy brzeg rzeki, by tam stawić dalszy opór w obronie Kaukazu i Wołgi, do której Niemcy chcą dojść w punkcie, w którym rzeka ta płynie najbliżej Donu tzn. pod Stalingradem. Bardziej na północy natomiast, w okolicy Woroneża, wojsko sowieckie nie ustępują, a nawet przechodzą do przeciwuderzeń wypierając niejednokrotnie Niemców z licznych przyczółków mostowych na lewym brzegu Donu. Walka o Woroneż trwa, lecz nacisk niemiecki nieco tam zelżał, co — jak sądzą w Londynie — jest wywołane raczej próbą przegrupowania wojsk von Bocka. Najbardziej niebezpieczna sytuacja wytwarza się dla Niemców na północnym skrzydle ich frontu naddonieckiego, wysuniętego obecnie daleko na wschód. Gdyby Rosjanom udało się uderzyć na tyły wroga w kierunku południowym od strony Orła i Jelca, wszystkie plany niemieckie mogłyby ulec zachwianiu. Na razie jednak, jak twierdzą w Stambule, Rosjanie gromadzą wielką armię rezerwową w trójkącie Kujbyszew-Woroneż-Astrachań. Do właściwej rozgrywki w bitwie o Don i o Wołgę jeszcze nie doszło.

O ile Niemcy odnieśli w ubiegłym tygodniu szereg dalszych sukcesów w Rosji, w Egipcie działania ich kończyły się niepowodzeniem. Trzy tygodnie trwają już walki na linii El Alamein, a Niemcy nie tylko nie zdołali posunąć się ani o krok naprzód, lecz musieli wielokrotnie cofać się w kierunku zachodnim ponosząc ciężkie straty. Komunikat kairski z dn. 20 bm. doniósł, że od 14 bm. wzięto do niewoli 4.000 jeńców niemieckich i włoskich, co znaczy, że od czasu zatrzymania wojsk „osi" pod El Alamein przeszło 7.000 jeńców wpadło w ręce żołnierzy gen. Auchinleck'a. Już to samo świadczy o pomyślnym rozwoju sytuacji.

Uderzenie brytyjskie przeprowadzone na północnym odcinku frontu w dn. 10 bm., o czym pisaliśmy w poprzednim przeglądzie, dało ten pomyślny rezultat — poza zdobyczami terenowymi — że zmusiło Rommla do rozproszkowania swych sił pancernych. Mianowicie część niemieckiej 15 dywizji pancernej została pospiesznie ściągnięta ze środkowego odcinka na zagrożony odcinek północny, inna część została skierowana na odcinek południowy. Niebezpieczna koncentracja niemieckich sił pancernych w jednym punkcie została zatem udaremniona.

W dniu 12 i 13 bm. wojska „osi" przystąpiły do przeciwnatarcia na odcinku północnym. Uderzenia te, które powtórzyły się w dniach następnych, doprowadziły do odebrania przez nieprzyjaciela części obszaru Tel el Eisa wraz ze stacją kolejową. Lecz już w dn. 14 bm., gen. Auchinleck uprzedzając wroga uderzył na niego na środkowym odcinku. Walki trwały przez całą środę i zmusiły oddziały „osi" do cofnięcia się. Uderzenie to nie pozwoliło gen. Rommlowi wywrzeć całego nacisku na odcinku północnym, gdzie wszakże natarcia nieprzyjaciela powtarzały się dalej w dniach 16, 17 i 18 bm. Nieprzyjaciel próbował również nacierać na środkowym odcinku, lecz usiłowania te skończyły się niepowodzeniem, przy czym 21 niemiecka dywizja pancerna poniosła znaczne straty.

Na ogół można powiedzieć, że na froncie egipskim walki wyczerpywały się w natarciach i przeciwnatarciach obu stron. Celem walki było opanowanie okolicznych wzgórz. Na północy wojska australijskie utrzymały pasmo Tel el Makhadhar, na odcinku środkowym wojska sprzymierzone zdołały posunąć się wzdłuż wzniesień Ruweisat. Wszystkie zatem pozycje sprzymierzonych zostały nie tylko utrzymane, ale ponadto wbito w linie obronne „osi" szereg niebezpiecznych klinów.

Nowe próby „osi" parcia w stronę Aleksandrii zawiodły więc całkowicie. Inicjatywa coraz częściej przechodziła w ręce brytyjskie, choć przebieg walk świadczył, iż żadna ze stron nie posiada jeszcze na Zachodniej Pustyni decydującej przewagi. Prasa angielska nadal też przestrzega przed nadmiernym optymizmem, a londyński „Times" stwierdzał z naciskiem: „Niebezpieczeństwo grożące Egiptowi osłabło, ale nie ustało".

W akcji na Zachodniej Pustyni wyróżniło się znowu

lotnictwo, lecz i flota brytyjska była czynna wzdłuż wybrzeży, dwukrotnie bombardując Marsa Matruh. W walkach lądowych wzięły udział czołgi amerykańskie „General Lee“, różniące się od czołgów „General Grant“ innym typem wieżyczki. Czołgi te zaopatrzone są w działa 75 mm. W walce z czołgami wroga odznaczyły się zwłaszcza brytyjskie „myśliwskie bombowce“ („fighter-bombers“), różniące się od niemieckich „Stukas“, lecz jak się zdaje, lepiej dostosowane do wymagań wojny na pustyni. Uderzają one co prawda na wyznaczony cel pod kątem 45 stopni, a nie 70 stopni jak bombowce nurkujące, nie zabierają tak ciężkich jak one bomb, ale mogą zato posługiwać się nimi znacznie celniej.



Linia frontu w Zachodniej Pustyni

Wszystko to raz jeszcze uwydatnia znaczenie sprzętu w nowoczesnej wojnie. Zagadnieniu temu Izba Gmin poświęciła dwudniową rozprawę, w czasie której zabrał głos brytyjski minister produkcji wojennej Lyttelton dając szereg interesujących wyjaśnień. O ile po kampanii francuskiej produkcja wojenna Anglii była nastawiona na ilość, by jak najspiesznej zapełnić zupełny niemal brak broni, obecnie coraz większą uwagę zwraca się na jakość wytwarzanego sprzętu. Min. Lyttelton zaznaczył, że należy nieustannie czuwać nad dostosowywaniem broni do zmieniających się warunków, lecz o tym myśli specjalna naukowo-techniczna komisja, pozostająca w stałym kontakcie z premierem Churchillem.

Zdaniem min. Lytteltona, Anglia zachowuje przewagę jakościową w sprzęcie lotniczym. Buduje ona m. in. najszybsze ciężkie bombowce. Niemieckiemu działu 88 mm odpowiada doskonałe brytyjskie działo 3,7 calowe, które może służyć zarówno jako działo plot jak i ppanc. W dziedzinie artylerii Anglia utrzymuje się więc na poziomie. Budowane obecnie czołgi mają wystarczającą siłę ognia, a nowe czołgi amerykańskie zapewnią sprzymierzonym przewagę, potrzebną do odniesienia zwycięstwa.

Współpraca z Ameryką w dziedzinie ujednolicenia i zespolenia produkcji rozwija się coraz lepiej. Przeprowadza się dokładną wymianę informacji gospodarczych, jak i ujednoliconych zaopatrzeń na poszczególnych teatrach wojny, by zaoszczędzić transporty morskie. Między innymi Stany Zjednoczone dostarczać będą mundury na Środkowy Wschód, a Anglia zaopatrywać będzie w odzież wojsko amerykańskie w Wielkiej Brytanii.

Produkcja Anglii w wielu dziedzinach góruje jeszcze nad amerykańską, natomiast Stany Zjednoczone poczyniły olbrzymie postępy w kierunku przyspieszenia tempa wytwórczości i jej uproszczenia. Między innymi minister stwierdził, że karabin maszynowy, który potrzebował dwóch i pół robotniko-godzin do powstania, dzięki genialnemu wynalazkowi wymaga obecnie tylko 6 robotniko-minut. Różne części samolotu, które wyrabiano w 8 godzinach — powstają obecnie w 3 godzinach.

Jeżeli liczbę wyprodukowanych przez Anglię samolotów w styczniu 1941 określić jako 100, to w czerwcu 1941 stosunek ten podniósł się do 152, w styczniu 1942 do 191, a w czerwcu 1942 do 242. Produkcja wozów pancernych wzrosła w Anglii od stycznia 1941 czterokrotnie.

Izba Gmin poświęciła też tajne posiedzenie sprawom żeglugi. Zagadnienie to jest w chwili obecnej najcięższe i najpoważniejsze. Nie będzie można przystąpić do działań ofensywnych i inwazyjnych na wielką skalę, zanim problem ten nie doczeka się pełnego rozwiązania. Izba Gmin nie ujawniła przebiegu dyskusji, która toczyła się na ten temat w jej murach. Natomiast w Stanach Zjednoczonych stwierdzono, że miesięcznie u brzegów Stanów łodzie podwodne „osi“ zatapiają 60 statków. Jest to mniej niż w roku 1917, kiedy łodzi podwodne Wilhelma II zatopiły w ciągu półrocza 1360 statków. Mimo to sytuacja wymaga czujnej uwagi i zdecydowanej naprawy. Nie darmo brytyjski ambasador w Waszyngtonie lord Halifax zaznaczył, że „gdy tylko zagadnienie żeglugi zostanie opanowane, narody sprzymierzone uzyskają bardzo mocne podstawy do ufności.“ Stany Zjednoczone budują obecnie miesięcznie 57 statków, lecz jest nadzieja, że niebawem wydajność ta zostanie podniesiona do liczby 90. Natomiast w Ameryce coraz silniej gruntuje się przekonanie, że jednym ze sposobów częściowego rozwiązania zagadnień żeglugi będzie przerzucanie transportów drogą powietrzną gigantycznymi 70-tonowymi samolotami transportowymi, mogącymi zabierać bądź 40 ton ładunku bądź też kompanię wojska. Wybudowanie floty powietrznej złożonej z 1.000 takich olbrzymów — o czym mówi się w Waszyngtonie — mogłoby wprowadzić niemały przewrót do działań wojennych i przyspieszyć „Blitz“, — ale na korzyść sprzymierzonych. Słabą stroną położenia strategicznego sojuszników jest — jak wiadomo — rozrzucanie ich frontów i związane z tym trudności komunikacyjne oraz kłopoty związane z przerzucaniem wojska i sprzętu.

Niemcy znajdują się pod tym względem w znacznie dogodniejszej sytuacji.

Budowa wielkiej floty transportowców powietrznych jest wszakże muzyką przyszłego roku 1943. Na razie trzeba w dobrej formie przetrzymać krytyczne miesiące bieżące, zanim machina wojenna narodów anglosaskich wejdzie w okres najsilniejszego rozwoju. *D. I.*

Wszystkie drogi prowadzą do ojczyzny

W IRANIE.

Dawniej, gdy się myślało o Persji i o Wschodzie, egzotyka tych krain nieznanych łączyła się ze wspomnieniem bajek z tysiąca i jednej nocy i opowieści Szeherezady...

Lecz dla nas, przybyszów z Rosji — pierwsze perskie miasto zgoła inną miało egzotykę: w mieście tym było pełno sklepów. Sklepy, mimo późnego wieczoru, oświetlone były i otwarte. Półki uginały się od towaru: pieczywo i nabiał, owoce i orzechy, galanteria i kosmetyki. To była dopiero egzotyka! To też przez cały czas przemarszu do obozu trzeba było powstrzymać bardziej nieopanowane koleżanki od okrzyków zachwytu i westchnień pożądania.

Człowiek, który nie był przez dwa lata z górą pozbawiony możliwości kupienia najprymitywniejszych rzeczy, nie tylko dlatego, że nie miał za co, ale po prostu z tego powodu, że ich nigdzie nie było — nigdy nie zrozumie tego, cośmy wówczas przeżywały.

Po kilkudniowym postoju nad morzem ruszyliśmy dalej.

Wspaniała, malownicza i niebezpieczna droga do Teheranu — zajęła nam półtora dnia. Zawrotne serpentyny zjazdów, zieleniejące krzewami stoki i zbocza górskie, pokryte śniegiem szczyty, szumiąca w dole, na dnie przepaści spieniona rzeka, strome, nawisłe tuż nad szosą skały — wszystko to zachwycało wzrok, a chwilami zapierało dech w piersiach.

Teheran. I znowu nic z oczekiwanej egzotyki. Wielkie, nowoczesne, nawet ultra-nowoczesne miasto. Podobno, przed kilku laty, w związku z rozbudową — celowo zniszczono wszystkie stare gmachy i budowle. Zyskało na tym rozplanowanie i nowoczesny wygląd miasta. Zanikła cała jego stylowość. Wszystko jest nowe: gmachy i ulice, pomniki, skwery, nawet meczety i mozaiki.

Resztki starego Teheranu to bazar: całe podziemne drugie miasto, gdzie w katakumbach (sklepy są budowane w podziemiach dla ochrony przed upałem) — idzie się ulicą dywanów lub wyrobów jubilerskich, obuwia czy tkanin. Tam tylko jeszcze widać zakwefione Persjanki i tam dotąd jeszcze widok Europejczyka wywołuje sensację.

Reszta jest nowa, zeuropeizowana i banalna.

Tryb życia naszego w Teheranie nie uległ właściwie zasadniczej zmianie. Tak samo żyło się w zwartym zespole i tempem tego zespołu. A jednak było już inaczej. Po raz pierwszy od dwuch lat zaczął się bliski kontakt ze sprzymierzeńcami i skończyła się całkowita izolacja psychiczna od otoczenia.

Trzeba przyznać, że z Anglikami na razie trudniej nam było się porozumieć niż z Persami. Ci ostatni najczęściej mówią w jakimś innym niż perski języku — po francusku, czy po rosyjsku. Anglik zaś, jak wiadomo, uważa, że cały świat powinien mówić po angielsku. Czego się jednak nie potrafi, gdy są dobre chęci.

Po paru tygodniach zasób koniecznych słów został opanowany przez obie zainteresowane strony, co się przydało znakomicie w dalszych etapach podróży.

Nie wszystkie miałyśmy bowiem pozostać w Persji. Część wyjeżdżała dalej, „gdzieś do Palestyny".

NZ.

O PSYCHOZIE WITAMINOWEJ

W wychodzących w Budapeszcie „Wieściach Polskich" ukazał się poniższy artykuł, rzucający interesujące światło na stosunki panujące w Niemczech w dziedzinie wyżywienia:

Właśnie wojna — czytamy w *„Das Schwarze Korps"* — podniosła zapotrzebowanie na witaminy u niektórych osobników do piramidalnych rozmiarów.

Wszystkich ich ogarnęła ostatnio *psychoza*, że głodują tuż po posiłku, z wykałaczką w zębach. W wagonie kolei podziemnej łyka się witaminę D, by uchronić się przed angielską chorobą, a to tylko dlatego, że tabletki są poręczniejsze niż lampa kwarcowa. Neurotyk witaminowy zwalcza szkorbut nawet w kinie, a co rano szuka na ciele objawów tej choroby, którą dokładnie przestudiował w literaturze polarnej od Perry'ego do Fritiofa Nansena.

Wyliczając takie przykłady, *„Das Schwarze Korps"* stwierdza z ubolewaniem, że ma się tu do czynienia z jakimś kultem witamin, „który, jeśli chodzi o analogię historyczną, można chyba porównać tylko z głodem fetyszowym Murzynów środkowo-afrykańskich", reglementacja zaś jest w obecnych warunkach niemożliwa, albowiem ***tabletki witaminowe można otrzymać w Niemczech w każdej aptece bez kartek i punktów.***

„Nasze odżywianie — zapewnia pismo S.S. — jeszcze i dzisiaj jest dosyć bogate w witaminy, ażeby bez niebezpieczeństwa dla życia móc wyrzec się wyżerania całych drogerii. Na wystarczający dopływ witamin należy starannie uważać tylko jeśli chodzi o niemowlęta i małe dzieci, a także i przyszłym matkom należy zalecić spożywanie preparatów wapiennych. Gdyby przydzielane nam środki żywnościowe były zbyt ubogie w witaminy, wkroczyłyby już miarodajne czynniki, które np. spowodowały prewencyjne dostarczanie witamin dzieciom szkolnym".

Tymczasem dzisiaj — jak pisze dalej z ubolewaniem *„Das Schwarze Korps"* — panuje wręcz *„pasek"* witaminowy. Przyczyniają się do tego liczne recepty i porady zachęcające „pacjentów" (pismo podaje ten wyraz w cudzysłowach) do zażywania witamin oraz fakt, że ***„każdy człowiek z indywidualną nutą i cokolwiek się szanujący pielęgnuje dzisiaj jakąś choróbkę".***

„Zdrowi ludzie — podkreśla z ironią organ S.S. — nie są interesujący i dlatego są na froncie".

„Przecież sól jest również bardzo ważna do odżywiania, ale czyż dlatego pożeramy ją funtami?"

Brak witamin — jak tłumaczy dalej pismo — występuje przeważnie tam, gdzie ma się do czynienia z jednostronnym odżywianiem, jak np. u badaczy polarnych, łowców wielorybów, czy podróżników po Saharze. Jednostronnie są też niekiedy odżywiani żołnierze. Tymczasem na berlińskim Kurfuerstendammie połyka się w ciągu jednego przedpołudnia więcej tabletek witaminowych niż wśród wojsk na froncie karelskim...

Z tym *„nienasyconym głodem witaminowym"* — stwierdza *„Das Schwarze Korps"* — łączy się skłonność do „chorowania". Niemało współczesnych ludzi pielęgnuje z miłością swe kamienie żółciowe, bo kamienie żółciowe stwarzają np. możliwość uzyskania świadectwa lekarskiego i wyjazdu na uzdrowisko.

Pismo S.S. wzywa więc czytelników, by nie wpadli w taką czy podobną psychozę, a w stosunku do opornych osobników doradza *„kurację uderzeniową"* (*Stosskur*), która powoduje chwianie się zębów — bynajmniej jednak nie z powodu braku witaminy C...

„Nie wypowiedzieliśmy bynajmniej wojny zażywaniu witamin — kończy *„Das Schwarze Korps"* — *ale tym tańczącym na szpilkach psychopatom i neurotykom, którzy są chorzy tylko dopóty, dopóki znajdują ludzi, którzy im wierzą i uważają to za interesujące".*

Z WSTĘPNYCH WALK NA POMORZU

Bohaterski czyn kaprala Kiedrowicza pod Tczewem·

1 września 1939 r.

(Relacja adiutanta II batalionu strzelców)

Pamiętna noc z 31 sierpnia na 1 wrzesień. II batalion strzelców w osłonie miasta Tczewa na Pomorzu. Tam wiedzie przez Wisłę największy w Polsce most na najkrótszej linii łączącej Berlin z Królewcem. Obrona tego mostu, który z małym przyczółkiem mostowym po stronie gdańskiej w całości należy do Polski, to główne zadanie batalionu. Przygotowując wojnę długo głowili się Niemcy, jak uchwycić most ten nieuszkodzony. Wiedzieli o jego podminowaniu i o tym, że polscy żołnierze wypełnią swój obowiązek. Wymyślili więc podstępny plan. Korzystając z tego, że władze polskie nie zamknęły tranzytu kolejowego z Prus Wschodnich do Rzeszy, postanowili wysłać z Malborga przy zachowaniu wszelkich formalności fałszywy pociąg tranzytowy, w którym miały być ukryte dwa plutony pionierów. Pociąg ten przejechawszy most miał zatrzymać się, a pionierzy wyskoczyć i przeciąć kable elektryczne, prowadzące do komór minowych. W dziesięć minut potem miał wyruszyć z Malborga niemiecki pociąg pancerny. Aby polscy kolejarze na odcinku gdańskim między Malborgiem i Tczewem nie zaalarmowali polskiego garnizonu, specjalnie przygotowane bojówki gdańskie miały w ciągu dziesięciu minut opanować stacje kolejowe na tym odcinku i wymordować polskich kolejarzy i urzędników celnych. Tę część planu udało się Niemcom wykonać o świcie 1 września. Pociąg pancerny jechał niezapowiedziany. Równocześnie eskadra bombowców nurkujących rozpoczęła bombardowanie miasta i dworca kolejowego licząc na to, że panika umożliwi pancerce przejazd przez most wprost na dworzec kolejowy w Tczewie. Inne bojówki gdańskie przygotowały natarcie na miasto od północy.

A jednak polski kapral popsuł chytry plan niemiecki. Wartą na moście dowodził kapral Kiedrowicz, Białorusin. Noc miała się ku końcowi. Znad Wisły wznosiły się siwe opary. Twardy, nieznużony czuwaniem nocnym, kapral Kiedrowicz zajmował ze swoją sekcją stanowisko przy c.k.m. na brzegu. W głębi jaśniały światła powoli zbliżającej się lokomotywy. Dopiero co zamiadomił dowódca przyczółku obsadę, że Niemcy dali znać kolejarzom o przejeździe pociągu tranzytowego, który należy przepuścić. Kiedrowicza coś tknęło, przysunął się do c.k.m., poprawił taśmę, palec trzyma na spuście. Niemiecki parowóz wtłoczył się powoli w przyczółek, za nim wagony pocztowy, służbowy i parę osobnych bez świateł. Wtem — co to jest? Z okien wagonów huknął strzał, a potem jakby się piekło rozpętało. Padają granaty ręczne, grają c.k.m. z całego pociągu. Z drzwi wagonów wyskakują żołnierze w hełmach niemieckich i pędzą ku przyczółkowi. Polacy osłupieli. Nie wszyscy, ledwo padł pierwszy strzał niemiecki już odpowiedział mu c.k.m. Kiedrowicza długą serią bez zacięć, jadąc przez lokomotywę i wagony. To poskutkowało. Koledzy otrzeźwieni chwycili za karabiny i granaty ręczne. Już grupa niemiecka pędząca ku mostowi dopadnięta i zlikwidowana białą bronią. Przy próbie wyodbywania się z pociągu padają Niemcy jak kaczki od naszych kul. Lecz muszą wyskakiwać, bo zostaną w wagonach — to śmierć od celnej serii Kiedrowicza.

W parę chwil resztki Niemców nie obezwładnionych znikają w mgłach uciekając na terytorium gdańskie. Pusty pociąg zostaje na miejscu jako pierwszy łup, oświetlony blaskiem wschodzącego słońca. Wkrótce potem, na otrzymany rozkaz, dyżurujący na moście oficer saperów spokojnie przekręcił kontakt do min. Wśród ogłuszającego huku na oczach dowódcy niemieckich oddziałów na drugim brzegu Wisły, poleciały w powietrze przęsła mostu, który kazano wziąć nieuszkodzony.

Błyskawicznie się potoczyły dalsze wypadki. Batalion wycofał się na rozkaz. Miał odwrót przecięty, przebijał się. Rozmaicie zachowywali się żołnierze. Niektórzy tracili ducha. Kiedrowicz do końca był takim, jakim poznaliśmy go, aż zginął podczas przeprawy przez Wisłę pod Chełmnem. Nie doszedł go należny krzyż bojowy przed krzyżem drewnianym. Pamięć jego uczcimy już dziś biorąc zeń przykład wojownika.



Polskie czołgi „gdzieś w Anglii“

Mundury Oficerskie na miarę

oraz bieliznę i wszelką galanterię wojskową — poleca

PIERWSZORZĘDNY ZAKŁAD KRAWIECKI

A. EICHENBRENER

TEL-AVIV, ALLENBY RD. 63

MAJSTER WARSZAWSKI
ZNANY SPECJALISTA
BUTÓW z cholewami
przyjmuje wszelkie zamówienia
SOLIDNE WYKONANIE
SZYCIE RĘCZNE



I. ZYLBERSZTEIN
Tel-Aviv, Rambam 26

House i Garden
TEL-AVIV Allenby 63
poleca specjalne

WYPOSAŻENIE POLOWE

Łóżka polowe, umywalki składane, worki do spania (śpiwory), materace składane, poduszki, worki na pościel, walizy.

Gwarantowana jakość.

KINO „MIGDALOR"
Tel-Aviv, Ben-Jehuda 3
7.15 i 9.30
CZTERECH SYNÓW ADAMA
z Ingrid Bergman (2-gi Tydz.)
WSZYSTKO DO GÓRY NOGAMI
z John Hubbard pocz. 3.30

KAWIARNIA RESTAURACJA

HAKOL „TARY"

Tel-Aviv, ul. Allenby 59, na schodkach.
Wyborowe potrawy — Wielki wybór w trunkach
Uprzejma Obsługa — Ceny przystępne

WYŁĄCZNIE PRZEPISOWE
GALONY I TAŚMY
NA NARAMIENNIKI

„HERKA"

INDUSTRIAL & TRADE COMP.
MANUFACTURERS & GENERAL MERCHANTS

TEL-AVIV, HERZL 61.
TEL. 4294
P. O. BOX 2158

BĘDĄC
W TEL-AVIVIE
Odwiedź
CAFE
RESTAURACJĘ

MINES

24 Allenby Road
Tel. 3437
Najlepsze jedzenie i napoje

FOTO-HOFMAN
TEL-AVIV
ALLENBY 31

Wywołuje, powiększa, kopiuje.

Sprzedaż i kupno aparatów wszystkch marek, oraz akcesoriów

M. WAZA
Tel-Aviv Allenby 77
SKLEP oraz **PRACOWNIA JUBILERSKA**
(zał. w Polsce w r. 1907)
Poleca: sygnety, krzyżyki, łańcuszki, broszki itp.
Precyzyjne rytowania
WIELKI WYBÓR ZEGARKÓW
Warsztat zegarmistrzowski pod kier. kwal. fachowca

SŁOWNIK ANG.-POLSKI STANISŁAWSKIEGO
Cena LP. 1.—
SAMOUCZEK ANG.-POLSKI MAC-CALLUM
Cena 380 milsów
poleca **„Renaissance"**
Największy wybór polskich książek
Tel-Aviv, ul. Allenby 43.
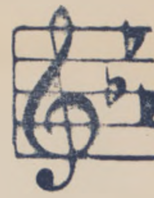
Żądaj czekolady **LIEBER'a**, bo to najlepsza.
Do nabycia we wszystkich sklepach żołnierskich

Uwaga

P.P. WOJSKOWYM POLECAMY:
w wielkim wyborze UMUNDUROWANIA KHAKI
po cenach rewelacyjnych
ubiory wełniane i drelichowe
na zamówienie z własnej pracowni
Galanteria i wszelkie dodatki do umundurowania
Na specjalne żądanie
wykonuje zamówienia w ciągu 24 godz.

GUR-ARIE

TEL-AVIV. UL. ALLENBY 83



S. HABIBI

DOM MUZYCZNY

poleca:
wszelkie instrumenty muzyczne, mandoliny, gitary, flety, harmonijki ustne,
struny oraz nuty





JEROZOLIMA
HAIFA
TEL-AVIV
Komunikacja Samochodami

FOTO GOLDSTEIN

APARATY
FOTOGRAFICZNE
LORNETY POLOWE
Kupuje Sprzedaje
Zamienia

TEL-AVIV
Pinsker 60, II wejście
od 8—10, 12½—4½
i od 7 wiecz.

JEŚLI CHCESZ

mile spędzić czas przyjdź do

KAWIARNI **„YAMIAH"** NAD MORZEM

TEL-AVIV TRUMPELDOR 74

Wyborowe
WÓDKI
KONIAKI
LIKIERY
poleca firma

DISKIN

ul. Nachlat Benjamin 96
Tel. 2273

UNITED FILM SERVICE (Palestine) LTD.

13 ROTSCHILD BOULEVARD, TEL-AVIV

TEL. 4234–5 P. O. B. 2162

Również: JEROZOLIMA, HAIFA
CAIRO, ALEXANDRIA, PORT-SAID, ISMAILA, SUEZ

Kontraktorzy Kinowi: Wojsk Polskich na Śr. W., Kwatery Głównej
Wojsk Angielskich, Australijskich i R. A. F-u.



Ulica Bernardyńska w Wilnie